Katarzyna Grzywka i Lech Kolago
Uniwersytet Warszawski

Wokół Marthy, Carla i Gerharta Hauptmannów. Trzy rozmowy z prof. dr. hab. Krzysztofem A. Kuczyńskim, znawcą literatury śląsko-niemieckiej XX w.

Okres po transformacji ustrojowej w Polsce przyniósł wiele zmian, widocznych także w „uwolnieniu" licznych tematów badawczych polskich germanistów. Wprawdzie problematyka piśmiennictwa niemieckiego na Śląsku była i przed rokiem 1989 dosyć często przedmiotem badań naszych uczonych, zwłaszcza we Wrocławiu, w Katowicach czy Opolu, to jednak dopiero ostatnie dziesięciolecia zaowocowały prawdziwym „rozkwitem" eksploracji w tym zakresie. Świadczą o tym liczne rozprawy doktorskie i habilitacyjne młodszej kadry, a także książki i artykuły całego szeregu polskich badaczy.

Wśród zagadnień badanych coraz intensywniej w gabinetach polskich germanistów można zauważyć między innymi tematy dotyczące Gerharta Hauptmanna oraz jego starszego brata Carla. Warto tutaj także przypomnieć, że w ostatnich latach podjęto ważkie dla nauki edycje czasopism naukowych, jak „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch" w Łodzi pod red. prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego oraz we Wrocławiu seria „Hauptmanniana" pod red. prof. Edwarda Białka i prof. Mirosławy Czarneckiej.

Odnośnie do eksploracji życia i twórczości Carla i Gerharta Hauptmannów wybija się na czoło od kilkunastu lat bardzo ożywiona działalność naukowa, edytorska i organizacyjna łódzkiego germanisty i niemcoznawcy, prof. Krzysztofa A. Kuczyńskiego, kierownika Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego. Jest on także inicjatorem i Przewodniczącym Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna.

Łódzki uczony ma w dziedzinie badań śląsko-znawczych – zwłaszcza odnośnie do Carla i Gerharta Hauptmannów – bardzo obszerny i cenny dorobek naukowy.

Oprócz wspomnianej edycji „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch" (t. 5, 2012) Krzysztof A. Kuczyński jest współautorem, względnie redaktorem kilkunastu wydanych w oficynach polskich i niemieckich pozycji książkowych o śląskich pisarzach, w tym we współpracy z najlepszym znawcą tematyki „Hauptmannowskiej" prof. Peterem Sprengelem z Freie Universität w Berlinie.

Minione lata 2011–2012 były tutaj dla łódzkiego germanisty szczególnie owocne, ukazało się bowiem kilka ważnych książek. Na ich temat, a także o zagadnieniach piśmiennictwa niemieckiego na Śląsku oraz o polskich badaczach w tym zakresie, przeprowadziliśmy z Krzysztofem A. Kuczyńskim trzy rozmowy. Są one niezwykle istotne dla naszej wiedzy i pozwalają lepiej ocenić polski wkład w europejskie badania nad fenomenem Carla i Gerharta Hauptmannów.

I

Kobieta niecodzienna...

O Marcie Hauptmann, pierwszej żonie Carla Hauptmanna

Mało kto w Polsce, a także niewiele osób w Niemczech wie, kim była Martha Hauptmann…

– Nic dziwnego, skoro nawet jej mąż, pisarz Carl Hauptmann (1858–1921) dopiero w ostatnich latach „wychodzi z cienia", a – warto dodać – jest to w dużym stopniu zasługą polskich germanistów, głównie ośrodka wrocławskiego.

Czy można poprosić o przypomnienie podstawowych danych o Marcie, jej rodzinie, początku znajomości z Carlem Hauptmannem?

– Jakkolwiek Martha urodziła się w 1862 r. w Berlinie, to jednak większość lat swojego młodego życia (do zamążpójścia) spędziła we wspaniałej (niegdyś biskupiej) rezydencji – willi „Hohenhaus" w Zitzschewig w pobliżu Drezna (obecnie część Radebeul). Bogaty dom, otoczony winnicami, pięknie urządzony – była to siedziba rodziców Bertholda i Rosamundy Thienemannów. Ojciec, zamożny handlowiec w branży wełnianej, miał pięć córek (Frieda, Olga, Adela, Maria, Martha) i syna Gottloba. Matka, niestety, zmarła przedwcześnie w połogu z jednym z kolejnych dzieci.

A jak wyglądało wykształcenie Marthy?

– Martha, podobnie jak i jej siostry, odbyła kilkuletnią naukę na tzw. pensji, jak to bywało w XIX w. w przypadku panienek z dobrze sytuowanych domów. Martha swoje lata szkolne spędziła w Neudietendorf oraz w Naumburgu, mieszkając w internacie. Wiele skorzystała podczas studiów Carla w Szwajcarii, przebywając w gronie studentów i młodych intelektualistów skupionych wokół męża, jak na przykład Alfred Ploetz czy Ferdinand Simon. Przez całe życie interesowała się sztuką, m. in. muzyką i literaturą.

Jej przyszły mąż, Carl Hauptmann, urodził się w 1858 r. w Szczawnie-Zdroju. Szkołę średnią ukończył we Wrocławiu, następnie podjął studia przyrodnicze na uniwersytecie w Jenie. Jak doszło do spotkania – i pokochania się – Carla i Marthy?

– Starsza siostra Marthy – Adela – pojechała na kurację do Szczawna-Zdroju i tam poznała Georga, jednego z trzech braci Hauptmannów. Ich ojciec był wówczas – po likwidacji hotelu „Zur Preußischen Krone" w Szczawnie Zdroju, zarządzającym dworcową gospodą w pobliskim Szczawienku.

A więc duża różnica w stanie majątkowym obu rodzin…

– Berthold Thienemann, ojciec sióstr, chyba nie był zbytnio zachwycony tym faktem. Ale cóż, na miłość nie ma rady… Wkrótce dochodzi do ślubu Adeli i Georga. Podczas odwiedzin dwóch braci Georga Hauptmanna: Carla i Gerharta u rodziny Thienemannów w „Hohenhaus" pod Dreznem, obaj mają dobrą okazję do poznania pozostałych panien. Carl początkowo jakby nieco skłaniał się ku Marii, w końcu jednak zaręcza się i poślubia w 1884 r. Marthę. Maria zaś (nazywana w domu „Mimi") wychodzi za mąż za Gerharta. Piękny – i rzadki – to przypadek, aby trzech braci wzięło sobie za żony trzy siostry…

Sądząc po zdjęciach młodej Marthy, była ona ładną i – jak wiemy – posażną dziewczyną. Jak potoczyły się ich najbliższe lata?

– Właśnie dzięki majątkowi młodej żony mógł Carl kontynuować studia i myśleć o karierze naukowej. Warto jednak dodać, że początki ich znajomości nie były beztroskie. Ojciec Marthy Berthold Thienemann umiera niespodziewanie w 1880 r. Pozbawiony pana domu majątek powoli podupada: rodzeństwo postanawia sprzedać wspaniały „Hohenhaus", co też następuje, ale za nieproporcjonalnie niską cenę. Pieniądze złożone do depozytu „zaufanej" osobie zostają niestety zdefraudowane. Trudną materialnie sytuację młodych Thienemannów ratuje przypadek: w Augsburgu umiera majętna, wywodząca się z kręgów bankierskich babka i część spadku przypada dzieciom Rosamundy i Bertholda. To dzięki tym pieniądzom Martha i Carl mogą na dłuższy czas wyjechać do Zurychu, gdzie Carl kończy dodatkowe studia – między innymi pod opieką znanego filozofa Richarda Avenariusa – i pisze rozprawę doktorską. Zapowiada się na tęgiego naukowca, ale los chciał inaczej…

W tym czasie starszy brat Carla Gerhart odnosi pierwsze, znaczące sukcesy literackie. Jego nazwisko zaczyna być znane w Niemczech. Jak wyglądały relacje Carla naukowca i Gerharta pisarza?

– W minionych latach tak bywało, że to Carl był „tym zdolniejszym". Bez trudu ukończył szkołę, rozpoczął studia. Natomiast Gerhart był uczniem słabym, nie bardzo wiedział, kim chce zostać w przyszłości. Wahał się między karierą rzeźbiarza i pisarza.

Matury nigdy nie zrobił, trochę uczęszczał na zajęcia na uniwersytecie w Jenie (dokąd podążył za starszym bratem Carlem), ale solidnego wykształcenia w sensie akademickim nie zdobył. Po latach relacje te zaczęły się zmieniać: pozostający dotychczas w tyle Gerhart zaczyna zdobywać rozgłos, a nawet sławę. Natomiast Carl, chociaż szanowany w kręgach naukowych, znalazł się nagle „na drugim planie…"

I wkrótce także jemu zaczęła się marzyć kariera literacka?

– Właśnie. Tłumaczył to tym, że w utworze literackim może pełniej się wypowiedzieć niż w dziele naukowym, że w utworze fikcyjnym lepiej można zajrzeć w duszę i marzenia człowieka. A poza tym do rozpoczęcia kariery literackiej zaczęła go nakłaniać piękna kobieta. Któż zdołałby się temu oprzeć…

To była Polka Józefa Krzyżanowska?

– Tak, poznał ją podczas zajęć u profesora Richarda Avenariusa. Wkrótce stracił dla niej głowę, chciał się z nią ożenić, pozostawiając młodą żonę. Józefa Krzyżanowska, chociaż lubiła i ceniła Carla (o czym wiemy z ich korespondencji), nie chciała doprowadzić do rodzinnej tragedii. Z czasem wyszła za mąż za dr. Theodora Kodisa, sama zaś zapisała się wieloma ciekawymi rozprawami w dziejach polskiej filozofii.

I tak zaczyna się ważny rozdział w życiu Carla?

– Pod wpływem znajomości z Józefą Krzyżanowską Carl pisze kilka nowel. Znajdują one od razu uznanie wydawców i czytelników. Coraz bardziej zdecydowanie myśli o zajęciu się karierą pisarską. Dopóki poświęcał się nauce, jego stosunki z Gerhartem były dobre, teraz coraz częściej dochodzi do zadrażnień. Cień rywalizacji i chyba… zazdrości zaczyna zatruwać obustronne relacje. Do tego dochodzi fakt, że Gerhart zaczyna „się szamotać" między dwiema kobietami: żoną Marią i poznaną niedawno siostrą jednego z zaprzyjaźnionych kompozytorów, Margarete Marschalk. Carl gromi swego młodszego brata, zarzuca mu wiarołomstwo, stara się sprowadzić Gerharta na drogę cnoty.

W tym czasie bracia nabywają starą chałupę w Szklarskiej Porębie w Karkonoszach, gdzie też po gruntownym remoncie osiedlają się na stałe. Ale ich ciągłe waśnie, a także pogłębiający się kryzys małżeński Gerharta powodują, że sławny już autor *Vor Sonnenaufgang* chce mieszkać oddzielnie. Buduje sobie wspaniałą, wielkopańską rezydencję w Jagniątkowie, dokąd też wprowadza w 1901 r. Margarete i ich urodzonego rok wcześniej syna Benvenuto.

A Carl pozostaje w Szklarskiej Porębie?

– Tak, tutaj przyszło mu mieszkać do końca życia. W tym domu powstały wszystkie jego utwory, tutaj walczył o uznanie i pisarską sławę. Ale braciom Hauptmannom (i ich

żonom) los nie poskąpił niełatwych sytuacji. Carl był dosyć wrażliwy na kobiece uroki. Znamy z różnych źródeł relacje, że gustował w młodych kobietach, jak na przykład Pauli Cohn, córce jednego z berlińskich wydawców. Pech chciał także, że przebywając w środowisku artystów w Worpswede k. Bremy, poznał młodą malarkę Marię Rohne i mimo iż jeszcze niedawno z tych samych powodów robił wyrzuty o niewierność Gerhartowi, teraz sam znalazł się w podobnej sytuacji…

Ale to są trochę późniejsze lata. Powróćmy do końca XIX stulecia, gdy jeszcze żył szczęśliwie z Marthą, będącą jego wierną i oddaną towarzyszką życia.

– Carl posiadał gruntowne wykształcenie filozoficzne. Tę wiedzę chciał po części przelać na karty swoich utworów, co nie zawsze szło w parze ze sprawnością dramaturgiczną…

Czy Carl nie był lepszym prozaikiem niż autorem dramatycznym?

– Myślę, że był zdecydowanie lepszym prozaikiem. Świadczy o tym przede wszystkim zbiór opowiadań *Rübezahlbuch*, jego nowele, a także tak udane powieści jak *Einhart* der *Lächler* czy *Mathilde*. Gdyby nie szukał szczęścia na scenach teatrów, a poświęcił się głównie prozie, być może zdobyłby o wiele więcej zwolenników swojego talentu.

Czy tworzenie dramatów to była głównie chęć dorównania bratu?

– Chyba tak, trzeba jednakże pamiętać, że także Carl napisał kilka sztuk, które świadczą o jego dużym talencie, jak na przykład *Ephraims Breite* czy *Tobias Buntschuh*. Poza tym to właśnie sztuki teatralne zapewniały spory dochód autorom. Tantiemy napływające z przedstawień teatralnych były na przykład dla Gerharta bodaj głównym źródłem dochodów. A przecież Carl, podobnie jak Gerhart, żyli wyłącznie z pióra. Toteż sukcesy teatralne dawały nie tylko satysfakcję i sławę (która przecież żadnemu z twórców nie jest obojętna!), ale przede wszystkim gwarantowały ciągłość egzystencji.

Powróćmy do Marthy, do roli, jaką spełniała u boku męża-pisarza…

– Martha od czasu młodości była naturą czynną, optymistyczną, realnie nastawioną do życia. Te cechy przeniosła do swego małżeństwa. Lubiła przebywać w otoczeniu światłych ludzi, jak to już wcześniej widzimy podczas ich pobytu w Szwajcarii, a następnie w Szklarskiej Porębie. Potrafiła stworzyć nie tylko przytulny dom, w którym jej mąż znalazł optymalne warunki do pracy twórczej, ale i zapewniła mu możliwości intelektualnej współpracy i kontaktów z ciekawymi ludźmi. Przez lata na przykład przepisywała na czysto stronice utworów męża, pokryte niemalże nieczytelnym pismem, dokonywała korekt, pomagała w prowadzeniu korespondencji.

Czy był to dom otwarty dla gości?

– Tak, wówczas w Szklarskiej Porębie znalazła się grupka utalentowanych ludzi, którzy potrafili w tym oddalonym od metropolii zakątku stworzyć ciekawy ośrodek artystyczny i intelektualny, by wymienić choćby kompozytorkę Annę Teichmüller, Annę von Köckritz czy – z czasem – kilku pisarzy i malarzy. Lubiane były zwłaszcza wieczory muzyczne u Marthy i Carla Hauptmannów, organizowane w ich pięknie urządzonym salonie, wśród obrazów dobrych malarzy, kiedy pani domu śpiewała przy akompaniamencie Anny Teichmüller.

Albo wieczory literackie Carla, który chętnie odczytywał zebranym gościom swoje najnowsze, właśnie ukończone utwory.

Wydawało się, że to pełne harmonii życie dwojga ludzi będzie trwać długo. Mimo pewnych ciemniejszych stron i braków, w jakie obfituje niestety bodaj każdy żywot ludzki. W ich przypadku była to niemożność posiadania dzieci, nad czym bolał zwłaszcza Carl. Często mawiał do żony: „Moje utwory, Muckile (jak zdrobniale nazywał Marthę), są naszymi dziećmi".

I wtedy w życiu Carla pojawia się Maria Rohne?

– Tak, poznał ją – jak już mówiliśmy – w roku 1906 w kolonii artystycznej Worpswede i szybko zapałał do niej afektem. Mieszkał dalej z Marthą, ale coraz częściej wyjeżdżał do Marii. Nie mógł się zdecydować co dalej, tym bardziej że właśnie pisał powieść *Einhart der Lächler*, a tworzyć mógł tylko w swoim domu, pod opieką Marthy. Był przyzwyczajony do ustalonego od lat rytmu pracy, do rozmów z żoną o swojej twórczości, do jej porad literackich.

Jednak decyduje się na odejście?

– Niestety. Martha początkowo wyjeżdża do Drezna, do siostry Marii, którą – jak wiemy – przed laty zostawił Gerhart. W tym czasie Carl, który wraz z Marią Rohne pozostanie w dotychczasowym domu, buduje dla Marthy na pobliskiej działce niewielką, ale pięknie położoną i zaprojektowaną willę, nazwaną „Felderbusch", otoczoną wianuszkiem białych brzóz. Wkrótce sprowadza tam ona część starych mebli z dawnego rodzinnego „Hohenhaus", pieczołowicie urządza nową siedzibę, zakłada urokliwy ogród, w którym królują rododendrony i azalie. Niepostrzeżenie stwarza piękną, przytulną siedzibę, do której chętnie przybywa wiele odwiedzających ją osób. Jej ciepła osobowość przyciąga licznych starych i nowych przyjaciół. I wkrótce – jak mawiali niektórzy – wydarzył się swojego rodzaju cud…

Myśli Pan Profesor o Carlu?

– Właśnie. Rozwiedziony już z Martą, wiarołomny eksmąż, mieszkający nieopodal z młodą drugą żoną, staje się jej codziennym gościem. Nie potrafi się wyrzec kontaktów z Martą, rozmów na temat swych powstających utworów, jej pomocy w sprawach organizacji licznych wyjazdów na wieczory autorskie, korekt powieści i dramatów, korespondencji… I Martha przystaje na ten trochę niecodzienny układ, jest chyba szczęśliwa, że może nadal widywać swojego Carla, żyć – po części – jego życiem. Oprócz wizyt często pisują do siebie listy i kartki, na przykład w pierwszych tygodniach po rozstaniu potrafili pisać do siebie kilka razy dziennie. Zachowana do dzisiaj ich korespondencja liczy kilka tysięcy jednostek…

Ależ to niezwykła sytuacja!

– W każdym razie niecodzienna. Wytłumaczyć ją można chyba tylko niewygasłym uczuciem Marthy do Carla. To była doprawdy kobieta o wielkim sercu i silnym charakterze. Po rozwodzie nie załamywała rąk, utrzymywała stały kontakt z rodziną, z wieloma przyjaciółmi. Mimo że nie było to łatwe, choćby z uwagi na ograniczone możliwości finansowe.

Właśnie, skąd Martha czerpała środki do życia?

– Jak większość ówczesnych kobiet, także Martha żyła „przy mężu", prowadziła gospodarstwo domowe. Po rozwodzie Carl w miarę systematycznie (jako że także u niego różnie bywało z pieniędzmi) przekazywał Marcie ustaloną kwotę. W 1921 r. Carl zmarł i sytuacja się skomplikowała. Pamiętamy, że w początkach Republiki Weimarskiej szalała w Niemczech niewiarygodna wręcz hiperinflacja. Również Martha straciła swoje oszczędności. Doszło do tego, że była zmuszona przekazać swój dom „Felderbusch" jednemu z siostrzeńców, aby w zamian uzyskać systematyczną rentę umożliwiającą egzystencję. Miała też prawo mieszkać w swym domu do końca życia. Tak się dobrze złożyło, że miała tam opiekę zaprzyjaźnionej, mieszkającej od lat w tym domu rodziny Nitsche.

Carl w swym testamencie zapisał Marcie cały swój ruchomy majątek, a więc meble, książki, manuskrypty, korespondencję. Dzięki temu miała Martha możliwość stałego obcowania ze spuścizną męża. A chyba ciągle był jej bliski, na przykład w dniu, gdy z początkiem lutego 1921 r. przeciągał w pobliżu jej domu kondukt żałobny z trumną Carla, nałożyła ponownie na palec obrączkę ślubną, która zdjęła w dniu rozwodu. Jak powiedziała jedna z jej przyjaciółek: „Martha jest teraz szczęśliwa, znowu ma Carla tylko dla siebie". Podziwiać należy jej charakter, na przykład od chwili rozwodu nigdy nie przekroczyła progu ich dawnego domu, uznając, że teraz „gospodarzy" tam nowa, młoda pani Hauptmannowa…

W swoim „Felderbusch" przez wiele lat spotykała się z gronem przyjaciół, śledziła losy twórczości Carla. Po jego śmierci opiekowała się jego spuścizną. Chętnie podejmowała siostrzeńców, między innymi dorosłych już synów Marii (Mimi): Ivo, Eckarta i Klausa oraz ich dzieci. Była powszechnie kochaną w rodzinie „ciocią Pin".

Gdy zmarła w szpitalu w Jeleniej Górze w 1939 r., u jej mogiły (usytuowanej obok grobu Carla) na cmentarzu w Szklarskiej Porębie Dolnej zgromadziło się wiele osób, w imieniu rodziny zaś przemówił siostrzeniec Eckart.

Tę przemowę przedrukowuje Pan Profesor w opracowanych przez siebie wspomnieniach *Mein Lebensfaden* Marthy Hauptmann?

– Według mojej orientacji jest ona publikowana po raz pierwszy. Zgodę na jej druk uzyskałem od żyjącej w Wiesbaden córki Eckarta, która niedawno świętowała swój jubileusz 90-lecia, pani Ingeborg Hauptmann.

Proszę nam opowiedzieć o losach tych powstałych przed wielu laty wspomnień…

– Dla Marthy pisanie wspomnień było po szoku spowodowanym rozwodem swojego rodzaju terapią duchową. Zaczęła je spisywać przed rokiem 1914. Wówczas powstał główny ich korpus. Po śmierci Carla naniosła jeszcze kilka dodatkowych stron.

Są to bardzo ciekawie napisane wspomnienia młodych lat spędzonych w rodzinnym „Hohenhaus", dzieje poznania i miłości do Carla. Interesująco wypadły partie ukazujące ich pobyt w Szwajcarii podczas studiów Carla, jak i późniejszy okres. Martha pisze szczerze, widać jej ból doznany po „potknięciach" męża na ścieżce cnoty (bo było ich niestety więcej), ale i wielkie uczucie do Carla, która była silniejsza niż wszelkie urazy.

Warte lektury są także stronice ukazujące ich życie w Szklarskiej Porębie, w tym kontakty z rodziną, między innymi relacje braci Carla i Gerharta, którym poświęca sporo uwagi.

Materiał z prawem druku uzyskałem z Deutsches Literaturarchiv w Marbach, gdzie znajduje się nieco źródeł do życia i twórczości Carla Hauptmanna i Marthy.

Czy jest to jedyne archiwum z materiałami o Carlu?

– Nie, najważniejsze miejsce dla badaczy to archiwum Akademie der Künste w Berlinie (dokąd przed wielu laty oddano materiały z wrocławskiego Ossolineum), dalej archiwa Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Biblioteki Śląskiej w Katowicach, Staatsbibliothek w Berlinie, Muzeum im. Gerharta Hauptmanna w Erkner oraz Dom Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie.

Wspomniał Pan Profesor na początku rozmowy, że wiele dla przypomnienia życia i twórczości Carla Hauptmanna uczynili germaniści wrocławscy?

– Z natury rzeczy zajmują się oni od lat tym cenionym pisarzem swojego regionu, mają naturalne zaplecze w postaci archiwaliów, czasopism niemieckich z Dolnego Śląska tamtych lat, jak choćby „Der Wanderer im Riesengebirge". Warto jednak powiedzieć, że po pracach Jana Kaczkowskiego, znanego (wraz z Carlem Hauptmannem, który „cyzelował" niemiecki przekład Polaka) z tłumaczenia *Chłopów* St. Wł. Reymonta, w okresie powojennym dużo dla przypomnienia postaci autora *Rübezahlbuch* uczynił krytyk i pisarz Jan Koprowski, a następnie katowicki muzykolog i germanista Karol Musioł. Najwięcej jednakże, i to w skali międzynarodowej, zasłużyła się znana germanistka Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Anna Stroka. Wydała wiele o nim prac, i to już w latach 60., między innymi cenioną (i niedawno wznowioną) książkę *Carl Hauptmanns Werdegang als Denker und Dichter*.

Miarą jej znaczenia we współczesnych badaniach nad twórczością Carla Hauptmanna jest jej współudział w przygotowywanym, wielotomowym wydaniu krytycznym *Sämtliche Werke* w jednej z renomowanych oficyn niemieckich. Jej śladami poszli młodsi germaniści wrocławscy, by wymienić prof. Mirosławę Czarnecką czy prof. Edwarda Białka. Ich z kolei uczniowie zajmują się na przykład właśnie Marthą Hauptmann, badając między innymi jej korespondencję, wiele wnoszącą do naszej wiedzy o Carlu, o całej rodzinie Hauptmannów, jak i życiu kulturalnym na Dolnym Śląsku lat sprzed 1939 r.

Tak więc tom wspomnień Marthy Hauptmann *Mein Lebersfaden* dobrze wpisuje się w nurt aktualnych polskich badań nad niemieckim piśmiennictwem na Śląsku...

– Ze środowiskiem germanistów wrocławskich wiążą mnie od wielu lat serdeczne więzi. Często tam bywam, wiele korzystam ze zbiorów znakomitych archiwów i bibliotek tego miasta. Zresztą siedziba Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna, którego jestem prezesem, ma swoją siedzibę we Wrocławiu.

Natomiast tom wspomnień Marthy Hauptmann rzeczywiście „pasuje" do badań kolegów z Wrocławia. Zresztą w połowie listopada 2011 r., podczas kolejnego, III Kongresu Germanistów Uniwersytetu Wrocławskiego, będę miał okazję zaprezentować referat ukazujący tę publikację[1].

Nie wyobrażam sobie pracy badawczej nad literaturą i kulturą niemieckiego Dolnego Śląska bez ścisłej kooperacji z germanistami wrocławskiego środowiska. Tak jest od lat, na przykład podczas wydawania przeze mnie „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch", gdyż

[1] Rozmowa odbyła się w czerwcu 2011 r.

właśnie między innymi z Wrocławia uzyskuję wiele cennych artykułów do druku, tak też będzie z pewnością podczas prac nad moim kolejnym, dużym projektem edytorskim, jakim się wkrótce stanie tom grupujący najcenniejsze polskie prace (w języku polskim i niemieckim) dotyczące życia i twórczości Carla Hauptmanna. A mamy się czym pochwalić!

Tak więc Martha i Carl Hauptmannowie, jak to Pan Profesor sformułował, powoli „wychodzą z cienia"…

– Jestem o tym głęboko przekonany. Cieszy to mnie tym bardziej, że Carl był doprawdy dobrym, utalentowanym pisarzem i zasługuje, aby zaczął w naszych czasach się cieszyć zasłużoną sławą. A Martha Hauptmann była wspaniałą, mądrą i mimo wszystko pogodną, optymistycznie do życia nastawioną kobietą, Carl zaś bardzo wiele jej zawdzięczał.

II

Jest szansa na renesans Gerharta Hauptmanna

Znajdujemy się w przededniu jubileuszu 150. urodzin Gerharta Hauptmanna (1862–1946), jednego z najwybitniejszych pisarzy niemieckich, laureata literackiej nagrody Nobla z 1912 r.[2]

– To będzie duże wydarzenie w kulturalnym i naukowym świecie Republiki Federalnej Niemiec, a także krajów zainteresowanych literaturą niemiecką, w tym i Polski. Gerhart Hauptmann wciąż jeszcze jest symbolem wielkiej literatury, głównie w zakresie dramatu. Jego wczesne utwory naturalistyczne, ale i późniejszych epok, jak *Vor Sonnenaufgang, Die Weber*, *Hanneles Himmelfahrt* czy *Der Biberpelz* do dzisiaj cieszą się zainteresowaniem teatrów na świecie i znajdują wielu widzów.

Czy jednak Gerhart Hauptmann nie znika powoli ze świadomości widzów teatralnych i czytelników ?

– Poniekąd tak, ale jest to los bodaj wszystkich niemal twórców, że powoli odchodzą „w cień". Zmieniają się sposoby wyrażania artystycznej wizji, gusta odbiorcy. Niewiele nazwisk światowych pisarzy utrzymuje się wciąż w rankingach, na przykład Szekspir, Dante, Tomasz Mann… Większość, i to bardzo wybitnych, jest znanych bardziej z nazwiska niż z autentycznej lektury czy obejrzanego spektaklu. Pozostając w kręgu literatury niemieckiej – tak jest przecież w przypadku na przykład G. E. Lessinga czy Th. Fontane. A czyż

[2] Rozmowa odbyła się w grudniu 2011 r.

J. W. Goethe lub F. Schiller są dzisiaj czytani w Niemczech powszechnie? Nie myślę tutaj o kręgach germanistycznych, bo to inne zagadnienie. Sondaże w tej sprawie mogłyby być zaskakujące…

Ale wracając do Gerharta Hauptmanna: miał on w Niemczech, zwłaszcza w okresie międzywojennym, pozycję wyjątkową. Był powszechnie uważany za reprezentanta kultury niemieckiej, mówiono o nim nawet, że byłby godzien stanowiska prezydenta kraju. O niewielu pisarzach znalazłyby się tak znaczące słowa! A poza tym napisał on sporo naprawdę wybitnych, może nawet ponadczasowych utworów. Był mistrzem dramatu i mimo że tworzył także w innych gatunkach literackich, właśnie twórczość dramatyczna była jego koronną „dyscypliną". Był humanistą z przekonania. Wielokrotnie jego utwory przynosiły pochwałę rozumu i demokracji, jak i krytykę różnego rodzaju negatywnych zachowań w skali jednostki czy grup społecznych.

Ale po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów w styczniu 1933 r. pozostał w Niemczech, chociaż bardzo wielu wybitnych przedstawicieli kultury wyemigrowało z kraju?

– To trudny i złożony temat. Sam Hauptmann motywował decyzję pozostania w Jagniątkowie, swojej górskiej rezydencji „Wiesenstein", okolicznością, że był już starym, ponad 70-letnim człowiekiem, a poza tym twierdził, że bez stałego kontaktu ze swoją dolnośląską „małą" ojczyzną nie byłby w stanie dalej tworzyć. Chyba początkowo nie zdawał sobie sprawy, że pozostając w III Rzeszy, poniekąd „traci twarz" pisarza-humanisty. A z każdym rokiem byłoby mu z pewnością coraz trudniej znaleźć dla siebie miejsce na obczyźnie. Przez narodowych socjalistów nie był zbytnio lubiany, był raczej wygodnym dla nich „szyldem", że w III Rzeszy nie jest tak źle, jeśli nawet wielki Gerhart Hauptmann, noblista, pozostał w Niemczech. Pisarz zapłacił za to niejednym upokorzeniem, ale w miarę upływu czasu – raz jeszcze to podkreślam – chyba było coraz mniej realne, aby wyjechał. To nie tylko problem postępującego wieku czy administracyjnych trudności, ale i warunków materialnych do życia na emigracji, między innymi w zasadzie nieznajomość (przynajmniej pogłębiona) języków obcych. A poza tym – Gerhart Hauptmann przyzwyczaił się do luksusu, który go od lat otaczał… Na jego obronę trzeba jednak jednoznacznie powiedzieć, że w żadnym ze swych utworów nie poszedł za daleko w sensie ukłonów w stronę ideologii narodowosocjalistycznej. Ani jedno zdanie w jego dramatach czy innym rodzaju bogatej wciąż twórczości nie zostało skażone faszyzmem. Warto o tym pamiętać, gdy chciałoby się zbyt pochopnie osądzać jego życie po roku 1933. A trzeba jeszcze wspomnieć, że miał odwagę cywilną ukazać na przykład swoją więź z ludźmi pochodzenia żydowskiego, jak to

było w przypadku uczestniczenia w pogrzebach Maxa Pinkusa czy Samuela Fischera, jego wieloletnich przyjaciół.

Jak obecnie wygląda zainteresowanie uczonych – germanistów w Niemczech, a także w Polsce, życiem i twórczością Gerharta Hauptmanna?

– Niezwykle żywa i obfita recepcja Gerharta Hauptmanna w Niemczech i Austrii okresu międzywojennego, kiedy powstawały o nim bardzo liczne rozprawy naukowe, a jego sztuki grały najlepsze teatry, mocno została „wyciszona" po roku 1945. Wprawdzie żyli jeszcze jego niektórzy dawni przyjaciele – pisarze i krytycy literaccy, którzy wiele dla niego zrobili przed objęciem władzy przez hitlerowców, by wymienić między innymi takie nazwiska, jak: Felix A. Voigt, Walter Requardt, Hans von Hülsen czy C. F. W. Behl, ale trzeba pamiętać, że kilkanaście lat po wojnie w Niemczech – jak wiemy, podzielonych na strefy okupacyjne, a następnie w 1949 r. na dwa państwa – inne były problemy do przezwyciężania niż zajmowanie się Hauptmannem. Dopiero z początkiem lat 60. – przypadała wówczas 100. rocznica jego urodzin – zaczęto w znacznie wzmożonym stopniu zajmować się autorem *Tkaczy*. W tamtych też latach zaczęto stopniowo uzyskiwać wgląd w archiwum pisarza, ukryte przez całe lata w szwajcarskim schowku przez jego syna Benvenuto. To pozwoliło badaczom niemieckim na przygotowanie wielotomowego wydania jubileuszowego, najobfitszego z dotychczasowych, uwzględniającego po części nieznane jeszcze, spoczywające w rękopisie utwory. Od roku 1969 całość literackiej spuścizny wielkiego pisarza znajduje się w Staatsbibliothek w Berlinie. Przez wiele lat była ona opracowywana w iście benedyktyńskim trudzie przez Rudolfa Ziesche. W zasadzie przez wszystkie minione dziesięciolecia zainteresowanie naukowców niemieckich dziełem Hauptmanna nie wygasło. Wiele dla popularyzacji pisarza robi od lat Gerhart-Hauptmann-Museum w podberlińskim Erkner, ulokowane zresztą w budynku, w którym Hauptmann mieszkał z rodziną w latach 80. XIX stulecia. Istnieje też od dawna Gerhart-Hauptmann-Gesellschaft, skupiające liczne grono jego sympatyków – jego zasłużonym przewodniczącym jest dr Klaus Hildebrandt. Towarzystwo, oprócz sympozjów i spotkań popularyzatorskich o życiu i dziele pisarza, wydaje również cenioną serię prac naukowych o Gerharcie Hauptmannie. W przygotowaniu jest na przykład kolejny, czwarty tom wielkiej bibliografii hauptmannowskiej opracowywanej przez kanadyjskiego uczonego, prof. Sigfrida Hoeferta. W tejże serii prac naukowych o Hauptmannie ukazało się wiele niezwykle ważnych książek o pisarzu, między innymi berlińskiego germanisty, prof. Petera Sprengela z Freie Universität…

… chyba najwybitniejszego obecnie znawcy Hauptmanna?

– Tak, rzeczywiście Peter Sprengel od kilkunastu już lat jest bezdyskusyjnie największym autorytetem naukowym w dziedzinie życia i dzieła Gerharta Hauptmanna. Pozycję tę zdobył sobie dzięki kilku znakomitym książkom interpretującym niełatwy dorobek pisarski niemieckiego autora, a także edycji jego dzienników oraz wybranej korespondencji ze znanymi postaciami niemieckiej sceny kulturalnej pierwszej połowy XX w. Niedługo ukaże się bardzo oczekiwany przez znawców kolejny tom dzienników Hauptmanna, obejmujący lata 1933–1946. Będzie to ostatnie ogniwo kilkuczłonowej edycji, wydawanej od wielu lat, po śmierci Martina Machatzke przez Petera Sprengela. Zresztą pewną próbką życia Hauptmanna w tamtych trudnych dla Niemców latach jest świetna książka tego badacza z 2009 r. opisująca – między innymi właśnie na podstawie dzienników z lat 1933–1946, które poznał w rękopisie – jego żywot, poglądy na politykę i literaturę tamtego okresu, a także powstające właśnie jego utwory. A dodać trzeba, że Hauptmann do późnej starości pisał nieprzerwanie nowe dzieła lub poprawiał i uzupełniał wiersze, dramaty i prozę z minionych lat. Książka Petera Sprengela nosi tytuł *Der Dichter stand auf hoher Küste*... Byłoby warto z pewnością przełożyć ją niebawem na język polski.

Powracając do tomu dzienników z lat 1933–1946, można już dzisiaj stwierdzić, że z pewnością będzie to jedno z głównych wydarzeń 2012 r., roku „hauptmannowskiego". Zresztą profesor Peter Sprengel przygotowuje też obszerną monografię Hauptmanna, a więc całościowe spojrzenie na jego długie życie i bardzo obfitą, różnorodną twórczość.

Nie było dotąd dobrej monografii?

– Jest ich kilka. Niedawno jedną z nich wydał w roku 2007 prof. Rüdiger Bernhardt pt. *Gerhart Hauptmann*, dobry znawca twórczości pisarza. Kilka wydań miała ceniona w Niemczech książka monograficzna pióra nieżyjącego już literaturoznawcy i pisarza Eberharda Hilschera. Choć jej pierwsze wydanie ukazało się jeszcze w 1969 r., to także dzisiaj warto wziąć ją do ręki. Również młodzi wiekiem germaniści od czasu do czasu publikują bardzo ciekawe, ambitne rozprawy, na przykład Daria Santini czy Antje Johanning.

A co słychać w Polsce?

– Po wojnie było na naszych uniwersytetach kilku nieco starszych, jeszcze przedwojennych germanistów, względnie krytyków literackich, jak na przykład prof. Zdzisław Żygulski lub prof. Jan Piprek czy Wilhelm Szewczyk, którzy interesowali się tym pisarzem i opublikowali sporo pogłębionych studiów, nawet w postaci książek. Potem było o Hauptmannie niezbyt głośno, o jego rzeczywistej recepcji zaś można mówić po roku 1989.

To chyba właśnie Pan Profesor zorganizował pierwszą w Polsce konferencję o Hauptmannie?

– Tak było rzeczywiście. Nie chce się wierzyć, ale moja w 1990 r. zorganizowana konferencja była faktycznie pierwszą w ogóle konferencją o tym twórcy polskich germanistów. Przyjechali na nią niemal wszyscy liczący się „hauptmannoldzy" na świecie, z USA, Kanady, Anglii, oczywiście z Niemiec, a także wnuczka pisarza Ingeborg Hauptmann, mieszkająca do dzisiaj w Wiesbaden. No i liczni koledzy germaniści z Polski. Materiały z tego sympozjum wydałem w Warszawie, nieco później – w nieco zmienionym układzie – z prof. Peterem Sprengelem w jednej z niemieckich oficyn. W tym mniej więcej czasie z mojej inicjatywy powstało z siedzibą we Wrocławiu (jako że z Dolnego Śląska pochodzi najwięcej germanistów zainteresowanych tym pisarzem) Polskie Towarzystwo im. Gerharta Hauptmanna. Zostałem jego pierwszym prezesem…

I jest Pan Profesor jego prezesem dzisiaj?

– Owszem, z tym że pomiędzy moimi kadencjami – ówczesną i obecną – przez kilka lat bardzo owocnie Towarzystwo prowadziła ceniona germanistka Uniwersytetu Wrocławskiego, doskonała znawczyni działa braci Carla i Gerharta – profesora Anna Stroka. To za jej kadencji Towarzystwo odnosiło wiele sukcesów, między innymi pod jego egidą ukazało się wielotomowe wydanie dzieł Hauptmanna w języku polskim przygotowane pod redakcja dr. Piotra Knapika.

Czy jest to pierwsze polskie wydanie zbiorowe?

– W zasadzie tak, jakkolwiek w latach 60. katowickie Wydawnictwo „Śląsk", z którym ściśle współpracował pisarz i tłumacz Wilhelm Szewczyk, bodaj najwybitniejszy polski znawca literatury niemieckiej spoza kręgów uniwersyteckich, zaczęło wydawać po polsku utwory Hauptmanna, ale po trzech bodaj tytułach zaprzestano dalszej edycji, a szkoda.

A polska „hauptmannologia" dzisiaj?

– W polskich badaniach nad Gerhartem Hauptmannem przodują zdecydowanie trzy ośrodki uniwersyteckie: Wrocław, Łódź i Katowice. W tych właśnie miastach, w pracowniach tamtejszych uniwersytetów, ukazuje się najwięcej prac doktorskich i habilitacyjnych, a także „zwykłych" książek o tym pisarzu. To właśnie przed kilkoma laty powstał w Łodzi rocznik „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch", we Wrocławiu zaś seria „Hauptmanniana". Na ich łamach publikują niemal wszyscy najlepsi znawcy Hauptmanna z kilku krajów.

Czy Gerhart Hauptmann jest więc dzisiaj znany?

– Myślę, że jego nazwisko wciąż jest synonimem wielkiej, światowej literatury. O ile jest grany w teatrach niemieckich, o tyle w Polsce raczej rzadko. Natomiast wśród polskich

germanistów uniwersyteckich, zwłaszcza w wymienionych powyżej miastach, cieszy się sporą popularnością, także wśród młodszych pracowników naukowych. Myślę, że Gerhart Hauptmann może znowu przeżyć w Polsce – podobnie jak w Niemczech – już w przyszłym 2012 „jubileuszowym" roku kolejny renesans…

Odłóżmy jeszcze na chwilę jubileusz 150. urodzin pisarza. Chcielibyśmy prosić o kilka słów na temat działalności Pana Profesora wokół życia i działa Hauptmanna…

– Cóż by tutaj powiedzieć? Sylwetką Gerharta Hauptmana interesuję się od dawna, urodziłem się przecież na Dolnym Śląsku. Tereny „hauptmannowskie" były mi więc bliskie od czasów młodości. Moją chrzestną była Ludwika Tabaka, żona ówczesnego starosty jeleniogórskiego – Wojciecha, który z ramienia rządu opiekował się po wojnie Gerhartem Hauptmannem. W latach 60. miałem okazję kilkakrotnie z nim rozmawiać o ostatnich miesiącach życia wielkiego pisarza. Potem wiele mi o Gerharcie Hauptmannie mówili tak doskonali jego znawcy, jak wspomniany już prof. Zdzisław Żygulski, autor książki o pisarzu, mieszkający ostatnie lata życia w Łodzi, jak też łódzki (wówczas, tzn. w latach 60. i na początku 70.) pisarz i krytyk Jan Koprowski. Szczególnie wiele zawdzięczam rozmowom z moim starszym przyjacielem, wspomnianym już powyżej Wilhelmem Szewczykiem, kto wie, czy nie najlepszym u nas znawcą Gerharta Hauptmanna. Potem przyszły spotkania naukowe i rozmowy z germanistami niemieckimi, podróże śladami pisarza w Polsce i Niemczech (Szczawno Zdrój, Szklarska Poręba, Jagniątków, Erkner, Berlin, Hiddeensee), kwerendy w archiwach i bibliotekach. Wreszcie decyzja powołania do życia „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch", którego pierwszy tom ukazał się w 2006 r. Obecnie przygotowuję do druku tom szósty, który ukaże się w ramach jubileuszu pisarza…

Ale przecież seria „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch" nie jest jedyną serią „hauptmannowską" wydawaną przez Pana Profesora?

– Oprócz „mojego" rocznika hauptmannowskiego, wydaję jeszcze z dr. Klausem Hildebrandtem z Norymbergii – jak pamiętamy, przewodniczącym Gerhart-Hauptmann-Gesellschaft w Niemczech – nieformalną serię tomów „Gerhart Hauptmanns Freundeskreis", a więc o kontaktach z pisarzem niezwykle szerokiego frontu wielkich nazwisk niemieckiej polityki, nauki, kultury (malarstwo, rzeźba, literatura, teatr, muzyka, wydawnictwa). We współpracy z wieloma uczonymi z kilku krajów opublikowaliśmy dotychczas trzy tomy, przynoszące kilkadziesiąt wartościowych esejów. Ich lektura pozwala nie tylko w nowym świetle zobaczyć Hauptmanna, ale i przypomnieć sobie wiele znakomitych sylwetek zaprzyjaźnionych z nim osób, jak na przykład Walther Rathenau, Otto Brahm czy Max Reinhardt.

Oprócz Gerharta wiele uwagi poświęca Pan Profesor także jego bratu, Carlowi?

– Rzeczywiście, od pewnego czasu zbieram materiały do kilku dużych prac o tym ciekawym twórcy, niesłusznie stojącym „od zawsze" w cieniu brata. W moim przekonaniu miał on mniej szczęścia od Gerharta, a przecież był od niego o wiele tęższym umysłem. Może był trochę mniej uniwersalny, tkwił głębiej w „duszy" ludzkiej, mieszkał na prowincji w Szklarskiej Porębie i nie miał tylu wartościowych i ważnych kontaktów towarzyskich co Gerhart. A dla dramatopisarza, który przecież pisze dla teatru, wystawianie sztuk na scenie, żywa reakcja ludzi to podstawa. Także finansowa.

Coraz głośniejsze stają się w kręgach czytelniczych wspomnienia pierwszej żony Carla, Marthy, opublikowane niedawno przez Pana Profesora w oryginale. Czy są tam też odniesienia do Gerharta?

– Oczywiście, przez wiele lat miała Martha możliwość obcowania ze szwagrem. W jej wspomnieniach sporo miejsca poświęca między innymi kontaktom obu braci, ich wzrastającej rywalizacji i poczuciu zazdrości. To ważne źródło do psychologicznego wizerunku Gerharta.

Czy rywalizacja braci pisarzy rzeczywiście tak mocno rzutowała na ich wzajemne stosunki?

– Tak, im bardziej Carl z naukowca przeistaczał się w pisarza, tym bardziej rosła przepaść między braćmi. Obaj zdawali sobie z tego sprawę. M.in. w książce *Das Abenteuer meiner Jugend*, jak też w listach do rodziny, Gerhart wiele miejsca poświęcał temu problemowi. Nie zawsze w pełni słusznie. Zresztą wiadomo, że Gerhart uwielbiał być w centrum zainteresowania, a po nagrodzie Nobla otaczał go rój wielbicieli, tych prawdziwych i tych koniunkturalnych.

Przejdźmy może do przyszłorocznego jubileuszu Gerharta Hauptmanna…

– Właściwie będziemy w 2012 r. uroczyście obchodzić dwie rocznice: 150-lecie urodzin oraz 100-lecie Nagrody Nobla. W Niemczech jest przewidzianych sporo inscenizacji utworów dramatycznych pisarza. Nierzadko młodzi teatromani będą mogli po raz pierwszy zobaczyć niektóre utwory Hauptmanna na scenie.

Wiele ciekawego będzie się działo między innymi w Berlinie, niewątpliwie „stolicy" badań niemieckich nad Hauptmannem, a to dzięki wspomnianemu już prof. Peterowi Sprengelowi i spuściźnie pisarza złożonej w Dziale Rękopisów Staatsbibliothek. Zgromadził on wokół siebie spore grono młodych badaczy, z którymi na przykład rozpoczął rozłożony na kilka lat program digitalizacji ponad 81 tysięcy listów do pisarza, spoczywających w archiwach wspomnianej Staatsbibliothek. Według jego słów jest to prawdziwa kopalnia wiedzy o Niemczech i Niemcach na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

Także niemieckie Gerhart-Hauptman Gesellschaft przygotowuje kilka interesujących imprez…

A jak w tym kontekście wypadnie strona polska?

– Oprócz wspomnianych publikacji, a więc trzeciego tomu „Gerhart Hauptmanns Freunde" i szóstego tomu czasopisma „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch" środowisko germanistów wrocławskich, a zwłaszcza Polskie Towarzystwo im. Gerharta Hauptmanna, ale i dwa polskie muzea Hauptmanna w Szklarskiej Porębie i Jagniątkowie [dzisiaj dzielnica Jeleniej Góry – przyp. K.G. i L.K.] przygotowują się do obchodów. A więc seminaria, wystawy, prelekcje. Będzie sporo atrakcji dla sympatyków wielkiego dzieła Gerharta Hauptmanna. We Wrocławiu planujemy na przykład ważną akcję „wejścia" z Gerhartem Hauptmannem do środowiska uczniów klas ponadgimnazjalnych w postaci konkursów itp. Myślimy też o takiej formie popularyzowania pisarza, jak spacery „Śladami Gerharta Hauptmanna we Wrocławiu". Rozważamy też zorganizowanie dużej wystawy o pisarzu w murach wrocławskiego Ossolineum.

Warto też tutaj wspomnieć o innych regionalnych inicjatywach, jak na przykład znajdująca się w druku bardzo ciekawa książka dolnośląskiego dziennikarza Janusza Skowrońskiego na temat nieznanych „przygód" trumny z ciałem pisarza i majątku Gerharta Hauptmanna, wywiezionych specjalnym pociągiem z ówczesnego Agnetendorf przez Berlin do posiadłości Gerharta i Margarete Hauptmannów w miejscowości Kloster na wysepce Hiddensee koło Rugii.

Jako prezesowi Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna zależy mi, aby zarówno uroczystości polskie, jak i zagraniczne, głównie w Niemczech, przypominały o rzeczywistej randze i wielkim dziele Gerharta Hauptmanna, Ślązaka, Niemca i Europejczyka. Pamiętamy, że Hauptmann miał szerokie grono znajomych i wielbicieli w Europie, chętnie podróżował, głównie do Włoch, Szwajcarii i Austrii. Jego dom – pałac Wiesenstein w Agnetendorf (Jagniątków) – był często odwiedzany przez znanych i wybitnych ludzi epoki. Dzięki staraniom strony polskiej obydwa muzea hauptmannowskie, w Szklarskiej Porębie i Jagniątkowie, także dzisiaj są żywymi ośrodkami kultury i nauki, do których przybywają młodzi i starsi, z Polski i z zagranicy, znawcy i zwykli entuzjaści pisarza. Rok jubileuszowy Gerharta Hauptmanna będzie też z pewnością ważnym elementem coraz ściślejszej polsko-niemieckiej współpracy współczesnej doby.

III

W cieniu sławnego brata...

Panie Profesorze, zanim przejdziemy do dużego wydarzenia naukowego, i to w skali międzynarodowej, jakim jest opublikowanie pod Pana redakcją niezwykle ważnej książki – obszernego (niemal 800-stronicowego!) wyboru prac polskich uczonych i publicystów o Carlu Hauptmannie – chcielibyśmy porozmawiać o życiu i twórczości tego ciągle chyba mało znanego pisarza, stojącego przez lata w cieniu wielkiego brata Gerharta, a także o Pańskiej drodze do badań właśnie nad dorobkiem pisarskim i niełatwym życiem starszego z braci pisarzy…

– Wspominałem już kiedyś w jednym z wywiadów, że moje zainteresowanie literaturą niemiecką na Śląsku jest ściśle związane z moim rodowodem. Urodziłem się w 1948 r. wprawdzie w Jeleniej Górze, ale później przez pewien okres mieszkałem we Wrocławiu. I to właśnie miasto uważam za swoje miejsce rodzinne, droższe mi od wszystkich innych miast i miasteczek, w których przebywałem dłużej lub krócej, choćby na zasadach turystycznych. Pamiętam Wrocław jeszcze z lat 50., będący ogromnym rumowiskiem, z którego wyłaniały się – zwłaszcza w śródmieściu – mniej lub bardziej uszkodzone i wypalone budynki. Z rodzicami mieszkałem na Krzykach, gdzie sytuacja wyglądała nieco lepiej, ale i tam nie brakowało wokół gruzów…

I mimo tej „księżycowej" okolicy pokochał Pan to miasto?

– Świadomość tej „miłości" przyszła w dojrzałych latach, gdy od dawna mieszkałem już w Łodzi. Drogie mi są obrazy tamtych lat i chciałbym je w pamięci zatrzymać na zawsze. Między innymi dlatego – choć później byłem we Wrocławiu kilkadziesiąt razy – nigdy nie pojechałem zobaczyć mojego dawnego domu przy ulicy Oksywskiej.

Tak więc pamięć tamtych młodych lat we Wrocławiu, wycieczek z rodzicami do różnych miejscowości Dolnego Śląska, jak między innymi do Cieplic-Zdroju, Jeleniej Góry, Przesieki czy na zamek Chojnasty (jak wówczas nazywaliśmy Chojnik) do dzisiaj mam żywo przed oczami. Poznałem wówczas kilka ciekawych osób, jak choćby znanego w tamtym okresie pisarza angielskiego Georga Bidwella, ożenionego z Polką, panią Anną i osiadłego w Przesiece. A w Jeleniej Górze nieraz widziałem się – ale to już późniejsze lata – z pierwszym starostą jeleniogórskim Wojciechem Tabaką, którego żona Ludwika była moją matką chrzestną. O Wojciechu Tabace będę chciał jeszcze powiedzieć później kilka słów w kontekście Gerharta Hauptmanna…

A sam Wrocław tamtych lat?

– Mieszkałem właściwie na obrzeżach miasta, w ładnej willi z dużym ogrodem. Byłem małym chłopcem, nie miałem więc wówczas świadomości wagi rozgrywających się wtedy w mieście czy w kraju spraw. Ale pamiętam resztki mniejszości niemieckiej. Na przykład mleko kupowaliśmy u niejakiego Billa (a może Willa?), mającego w pobliżu duże gospodarstwo. Mówiono o nim w sąsiedztwie, że to „niemiecki szpieg", gdyż w kilku miejscach swej posiadłości miał uwiązane duże, złe psy. Pewno bał się ewentualnej napaści z zewnątrz, bo nie było to chyba wykluczone. Sam pamiętam ciemne, podejrzane cienie ludzi kryjących się w ruinach zbombardowanych domów, którzy proponowali przechodniom wieczorową porą: „Kup Pan cegłę!". Po zmroku lepiej było nie wychodzić z domu.

Wtedy też poznałem kilka opowieści z dziejów Dolnego Śląska, o średniowiecznych „Raubritterach", o skarbach ukrytych w górskich pieczarach. To działało na wyobraźnię… Były to też legendy o Chojnastach, o Sobótce. Z czasem doszły opowieści ojca, historyka Uniwersytetu Wrocławskiego, o kolegach – uczonych, o dziejach wrocławskiej uczelni. Nie wiedziałem wówczas, że po latach będę miał swój przewód habilitacyjny właśnie w murach tego uniwersytetu. Widziałem też w ojca gabinecie, do którego wejście było obwarowane różnymi zakazami, książki i pisma związane z regionem, między innymi wydawany nieco wcześniej przez ojca miesięcznik „Śląsk". Nie czytałem tego oczywiście, bo byłem za mały, ale pośrednio Dolny Śląsk, jego urokliwa przeszłość i teraźniejszość pochłaniały mnie coraz bardziej. I to uczucie pozostało mi na całe życie.

A kiedy zaczął się Pan interesować Carlem i Gerhartem Hauptmannami?

– Początkowo, chyba w liceum, wiedziałem tylko o istnieniu Gerharta. Jego nazwisko pewno usłyszałem w domu, może wertując roczniki wspomnianego „Śląska". To właśnie w latach 60., jeżdżąc na wakacje do dalszej rodziny do Cieplic-Zdroju, byłem pierwszy raz w Jagniątkowie i zwiedziłem dom Gerharta, wówczas jeszcze będący dziecięcym sanatorium. Miałem też okazję się spotkać kilka razy ze starostą Wojciechem Tabaką. Opowiadał wówczas wiele o pierwszym okresie powojennym, o trudnych sytuacjach z ludnością niemiecką, wówczas wysiedlaną ze Śląska. To wtedy właśnie wiele mi opowiadał o Gerharcie Hauptmannie, którego dobrze poznał, opiekując się wielkim pisarzem z ramienia rządu. Wiedziałem już wówczas, że starosty nie było podczas uroczystości żałobnych w domu Hauptmanna w Agnieszkowie (jak wówczas nazywano obecny Jagniątków, zresztą od kilku lat „wcielony" w obszar Jeleniej Góry), zorganizowanych po jego śmierci w czerwcu 1946 r. Przemawiał wówczas ze strony polskiej Stefan Górka, przewodniczący Rady Narodowej, prywatnie nauczyciel jednej ze szkół w Jeleniej Górze. Opowiadał mi wówczas Wojciech

Tabaka, że postać Gerharta Hauptmanna była w tamtym czasie mocno „upolityczniona", nawet bez woli pisarza. Był on swoistą „kartą przetargową" między Polakami a administracją radziecką. Po śmierci Hauptmanna 6 VI 1946 r. z Warszawy na jego ręce jako starosty zaczęły nadchodzić liczne, czasem wykluczające się dyrektywy związane z mającymi się odbyć uroczystościami żałobnymi na „Wiesensteinie". Czasy były niepewne politycznie, wobec czego starosta wolał dyplomatycznie „zachorować". Jego sylwetkę opisał później Andrzej Brycht w opowiadaniu pt. *Boss*.

A więc jesteśmy coraz bliżej Gerharta Hauptmanna, a co z jego bratem Carlem?

– Z postacią Carla musimy jeszcze trochę poczekać. W 1966 r. rozpocząłem w Łodzi studia na kierunku filologia germańska. To wtedy zacząłem poznawać literaturę niemiecką, między innymi miałem wykład o naturalizmie z doc. Janem Hryńczukiem. Swojego czasu studiował on germanistykę we Wrocławiu u Zdzisława Żygulskiego i Jana Pipreka, znawców literatury śląskiej. Na tych wykładach w Łodzi o niemieckim naturalizmie dowiedziałem się więcej o Gerhardzie Hauptmannie, wkrótce też poznałem prof. Zdzisława Żygulskiego, który w tym czasie zamieszkał w Łodzi. Bywałem u niego często w domu, opowiadał mi wiele o pisarzu, o którym opublikował właśnie monografię. Mam ją w mojej bibliotece z miłą dedykacją. Ale o Carlu opowiadał mi ktoś inny…

Kto w Łodzi mógł się interesować tym niemal nieznanym wówczas w Polsce pisarzem?

– Był to mieszkający w Łodzi od 1950 r. (wcześniej przebywał kilka lat na Dolnym Śląsku) pisarz, krytyk literacki i dziennikarz Jan Koprowski. Ojciec znał go jeszcze ze swoich jeleniogórsko-wrocławskich lat i teraz w Łodzi obaj panowie ponownie się spotkali. Jan Koprowski był dobrym znawcą literatury Niemiec i Austrii, interesował się zwłaszcza niemieckimi polonikami. Mieszkał on – jak wspomniałem – w latach 1948–1950 w Piechowicach na Dolnym Śląsku i nieraz miał okazję bywać w dawnym domu Carla Hauptmanna w Szklarskiej Porębie. W tamtych latach mieścił się tam Dom Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich, spuścizna zaś po pisarzu (nieuporządkowana) była umieszczona w jednym z pokoi. Dopiero z czasem część tych ważnych dla kultury papierów i książek po niemieckim twórcy przejęło ówczesne Muzeum Śląskie (dziś Narodowe) we Wrocławiu, a następnie Ossolineum. Niestety, całość zbiorów przekazano w 1969 r. do Akademie der Künste w Berlinie wschodnim, jedynie ich „szczątki" pozostały w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Bibliotece Śląskiej w Katowicach.

Jan Koprowski wydawał wówczas w Łodzi ciekawy tygodnik społeczno-kulturalny „Odgłosy"?

– Tak, było to dobre pismo, gdzie można było przeczytać także sporo o literaturze niemieckiej i austriackiej. Jan Koprowski zamieszczał tam również swoje reportaże z podróży nad Ren i Dunaj, a także liczne przekłady poezji i prozy.

To pod wpływem Jana Koprowskiego (a także mojego promotora pracy doktorskiej na Uniwersytecie Łódzkim prof. Arno Willa oraz – z czasem też – warszawskiego germanisty Michała Cieśli) zacząłem w pogłębiony sposób studiować literaturę niemiecką pod kątem spraw polskich.

Jan Koprowski odegrał główną rolę odnośnie do mojego poznania sylwetki Carla Hauptmanna. Sam był jego bardzo dobrym znawcą i propagatorem. O trwałym zainteresowaniu dolnośląskim pisarzem może także świadczyć fakt, że Jan Koprowski wprowadził jego postać do swojego własnego dorobku literackiego, uwieczniając go na przykład w wierszu *Nad grobem Karola Hauptmanna w Szklarskiej Porębie* czy w opowiadaniu *Śmierć pisarza*. Podczas swojego pobytu przed 1950 r. na Dolnym Śląsku (a także później) zebrał dużo materiałów o życiu i twórczości Carla, o jego polskich przyjaciołach. Pisał o tym sporo, miał liczne prelekcje. Między innymi w 1962 r. wydał wartościową książkę *Z południa i północy. Odwiedziny u pisarzy*, w której zamieścił także rozdział o Carlu Hauptmannie. Lektura jego publikacji, liczne z nim rozmowy, także w redakcji „Odgłosów", z którymi jeszcze za ich redagowania przez Jana Koprowskiego rozpocząłem współpracę, wiele mnie nauczyły o tym pisarzu. Jan Koprowski był głęboko np. przekonany, że Carl Hauptmann partycypował w niemieckim tłumaczeniu *Chłopów* Władysława St. Reymonta, co zresztą zdają się potwierdzać późniejsze badania. Szkoda, że z początkiem lat 70. ten utalentowany i sympatyczny pisarz i dziennikarz przeniósł się do Warszawy. Mój kontakt z nim trwał nieprzerwanie, ale telefony czy listy nie mogły zastąpić naszych roboczych, jakże interesujących rozmów. Jestem mu do dzisiaj wdzięczny, że zapoznał mnie z postacią Carla Hauptmanna.

A więc okres studiów germanistycznych w Łodzi w latach 1966–1971 to czas Pańskiego „dochodzenia" do twórczości braci Hauptmannów?

– W pewnym sensie, bo przecież jako student i potem jako młody pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, na którym w 1971 r. obroniłem pracę magisterską i zostałem zaangażowany jako asystent, nie miałem jeszcze sprecyzowanych zainteresowań badawczych. To następowało powoli w nadchodzących latach. Ale na przykład pod koniec studiów dostałem w prezencie od koleżanki z Warszawy kilka tomów Carla Hauptmanna. Wiedziała

o moich zainteresowaniach i stąd pewnie ten gest. Podarowane mi przez nią książki mam oczywiście do dzisiaj w moich zbiorach i bardzo je sobie cenię, bo chociaż z czasem moje zasoby odnośnie do Carla bardzo się wzbogaciły, to przecież tamte egzemplarze stanowią zaczątek pasji kompletowania dzieł obu braci pisarzy…

Co na przykład udało się Panu Profesorowi nabyć w odniesieniu do Carla?

– Właśnie w lipcu tego roku[3] podczas pobytu na wakacjach w Kołobrzegu, na targu ze starociami za jedyne 8 złotych kupiłem powieść *Einhart der Lächler*, wydanie z 1918 r. z lipskiej oficyny Kurta Wolffa, dwie części w jednym tomie. Mam oczywiście również inne wydania, ale to także bardzo mnie cieszy. A w minionych latach drogą antykwarycznych zakupów nabyłem za niemałe czasem pieniądze na przykład niezwykle już rzadkie i trudno dostępne monografie o Carlu pióra Huberta Razingera czy Waltera Goldsteina albo na przykład tom zbiorowy *Carl Hauptmann. Er und über ihn* pod redakcją Hansa Heinricha Borcherdta, zawierający między innymi ciekawy artykuł Jana Kaczkowskiego, tłumacza *Chłopów* (prawdopodobnie z pomocą Carla) i głównego propagatora Carla Hauptmanna w Polsce – pod pseudonimem Jean d'Ardeschah – w początkach XX stulecia.

O Janie Kaczkowskim chyba nie wiemy zbyt wiele?

– Jego nazwisko jest znane, był dyplomatą i zajmował się tłumaczeniem literatury polskiej na niemiecki. Przez długi okres mieszkał poza granicami kraju, na przykład sporo lat w Hamburgu. Ale większej pracy o nim niestety jeszcze nie mamy, a szkoda, bo to była ciekawa postać. Zwłaszcza w kontekście spraw niemiecko-polskich, gdyż w jego pobliżu pojawiają się takie nazwiska jak Wilhelm Feldman czy Aleksander Guttry.

Dlaczego o Carlu Hauptmannie jest stosunkowo mało prac naukowych, bez porównania mniej niż o Gerhardzie?

– To bardzo złożony problem i zasługuje na obszerne studium, trudno mi będzie odpowiedzieć w ramach wywiadu. Młodszy z braci Gerhart (ur. 1862 r. w Szczawnie Zdroju) z pewnością dysponował o wiele mniejszą wiedzą ogólną niż Carl. Pamiętamy przecież, że żadnych studiów wyższych nie ukończył, miał też sporo kłopotów w szkole. Natomiast Carl był zawsze doskonałym uczniem, z dużymi sukcesami studiował w Jenie i Zurychu, uzyskał też – jak wiadomo – tytuł doktora. Zapowiadał się na tęgiego naukowca z dużymi perspektywami na karierę w Szwajcarii. Natomiast dysponował mniejszym talentem literackim – zwłaszcza w odniesieniu do utworów dramatycznych – niż Gerhart. Ale Carl uparcie szukał laurów właśnie w teatrze, chyba chciał dorównać wielkim sukcesom brata.

[3] Rozmowa odbyła się w sierpniu 2012 r.

Myślę, że Carl zbytnio wprowadzał do swoich utworów treści filozoficzne, naukowe. To nużyło widza, a przede wszystkim pozbawiało sztuki lekkości i polotu. Poza tym utwory sceniczne Gerharta były bardziej uniwersalne, natomiast Carl osadzał ich akcję często w niewielkim środowisku, niemającym cech uogólniających, na przykład wśród śląskich drwali. Nieźle mu wychodziła proza, zwłaszcza udane były opowiadania. Tworzył też ciekawą poezję. I chociaż miał w swym bogatym dorobku kilka dobrych sztuk teatralnych, na przykład *Efraims Breite* czy *Tobias Buntschuh,* to jednak jego utwory dramatyczne nie cieszyły się większym powodzeniem. Bolał nad tym skrycie i to chyba było powodem jego niezbyt serdecznych stosunków z bratem. Wprawdzie obaj pisarze mieszkali przez wiele lat w karkonoskich górach na uboczu, z dala od centrów wielkomiejskich i głównych instytucji kulturalnych (teatry, redakcje, wydawnictwa itp.), ale Gerhart potrafił się otaczać ludźmi wpływowymi. Wśród jego przyjaciół i znajomych wymienić można czołowych polityków (W. Rathenau), reżyserów (O. Brahm, M. Reinhardt), wydawców (S. Fischer) i całą plejadę innych sławnych nazwisk. Wraz z dr. Klausem Hildebrandtem, prezesem niemieckiego Gerhart-Hauptmann-Gesellschaft, wydaliśmy trzy tomy dokumentujące te właśnie ważne, można rzec decydujące dla pisarza, kontakty. Są to znane w historii kultury nazwiska. Nic dziwnego, że talent Gerharta połączony z jego umiejętnością dobierania sobie wpływowych znajomych torował mu drogę do światowych sukcesów. Tych umiejętności Carl niestety nie posiadał. A wiemy przecież, że w świecie kultury, jak zresztą wszędzie, trzeba potrafić zadbać o autoreklamę. Warto też mieć przyjaciół na ważnych stanowiskach.

A jak wyglądały kontakty Carla z rodziną Gerharta, a także z otoczeniem?

– To wielopłaszczyznowa sprawa. Carl był w zasadzie naturą zamkniętą w sobie. Miał oczywiście przyjaciół i znajomych, choćby z racji potrzeb zawodowych, a więc kontaktował się z wydawcami, reżyserami, dziennikarzami. Ale mieszkając przez większość życia w Szklarskiej Porębie, był w naturalny sposób odcięty od świata, od centrów sztuki i kultury. Nie bywał – jak Gerhart – w znanych kurortach Włoch czy Szwajcarii. Chyba też nie potrafił – tak jak to znakomicie opanował młodszy brat – utworzyć wokół siebie aury wielkiej postaci współczesnej literatury. Miał grono wielbicieli, ale było ono dosyć małe i przez lata niezbyt się zmieniało. Był też mocno ograniczony w sprawach finansowych, właściwie ciągle był w materialnych tarapatach. Czytając jego listy do znajomych i rodziny, widzimy, że ustawicznie pojawia się tam problem pożyczek, pieniędzy itp. To wszystko miało wpływ na jego kontakty prywatne i zawodowe.

Jak mówiłem, kontakty z Gerhartem w ostatnich kilkunastu latach życia nie były najlepsze, to miało oczywiście także znaczenie w szerszym wymiarze. O ile z pierwszą żoną

Gerharta – Marią – miał Carl dobre relacje, to już z drugą – Margaretą, poślubioną w 1904 r. – nie były one tak serdeczne. Sprawy wzajemnych kontaktów braci mocno się zresztą pokomplikowały, gdy wkrótce także Carl odszedł od pierwszej żony Marthy i poślubił Marię Rohne. Mówiąc ogólnie, nie najlepsze stosunki między braćmi z pewnością rzutowały na relacje rodzinne w dalszych kręgach. W każdym razie na pogrzebie Carla w lutym 1921 r. nie było Gerharta. Przebywał on – jak niemal co roku w zimowych miesiącach – we Włoszech. Zawiadomiony telegraficznie, przysłał jedynie wieniec na grób brata.

Z czego właściwie żyła rodzina Carla, skoro jego twórczość nie cieszyła się zbytnią popularnością?

– Z kłopotami finansowymi – jak wspomniałem – Carl borykał się przez wiele lat. Po rozwodzie z Marthą musiał dodatkowo także jej zapewnić środki do życia. Pieniędzy z przedstawień teatralnych nie było wiele, także z oficyn wydawniczych nie było zbyt wysokich dochodów. Właściwie przez szereg lat Carl główne źródło utrzymania miał w postaci honorariów za cykle odczytów i prelekcji, które wygłaszał niezmordowanie w wielu miejscowościach. Od czasu do czasu „kapnęło" coś w postaci nagrody. Trudne były zwłaszcza lata pierwszej wojny, gdy na przykład nie był w stanie podjąć na kilka dni chcącego go odwiedzić pisarza Maxa Herrmanna-Neiße. Z pewnością ustawiczna troska o byt, a także rujnujący tryb życia (wstawanie codzienne do pisarskiej „orki" około trzeciej nad ranem i wypijanie ogromnej ilości mocnej, czarnej kawy) przyczyniło się do jego przedwczesnego zgonu.

Czy nie miał Carl mecenasów mogących zapewnić mu bardziej stabilny poziom życia?

– Wiadomo, jak to jest (i było) z mecenasami. Chętnie łożą pewne sumy, gdy widzą w tym swoje korzyści. Wśród bliskich znajomych miał Carl majętnych przyjaciół, jak na przykład przemysłowca Carla Duisberga, znanego mu jeszcze z młodzieńczych lat. Korzystał z jego uprzejmości, ale raczej na zasadach pożyczek. A poza tym Carl chyba w głębi duszy uważał się za twórcę dużego formatu i po prostu krępował się kierować zbyt często tego rodzaju prośby do bogatych osób. To przecież świadczyło o jego porażkach finansowych, a więc i twórczych…

Chyba było złą decyzją Carla, że przed laty zarzucił karierę naukową i obrał niełatwą drogę pisarza?

– Patrząc na ten problem „z boku", chyba można by tak powiedzieć. Ale losy ludzkie, twórcze ambicje chadzają własnymi drogami. Widocznie takie było przeznaczenie Carla. A przecież jego dorobek pisarski jest niebagatelny, jest w nim kilka pozycji, które nie powinny być zapomniane.

Ale ówczesne teatry, a także dzisiejsze, są mocno powściągliwe w sięganiu po jego sztuki…

– O pewnych mankamentach jego sztuki dramatycznej już mówiłem. Myślę poza tym, że dwóch Hauptmannów w ówczesnych teatrach – to było za dużo. Bywało tak, że sztuka Carla odniosła duży sukces (rzadko tak było, ale na przykład *Tobias Buntschuh* miał powodzenie w 1917 r. na deskach Deutsches Theater w Berlinie), a recenzenci w gazetach pisali po premierze, że oto mamy do czynienia z kolejnym wielkim utworem… Gerharta. Można sobie wyobrazić, jak musiało to boleć Carla. Pragnął sukcesów na scenie, oklasków… i niestety nie miał nazbyt wielu okazji, aby się nimi nacieszyć.

Wróćmy do sytuacji finansowej Carla, do jego pozycji na rynku wydawniczym…

– Można by o tym długo mówić. Jak wspomniałem, brak pieniędzy był u Carla po rozwodzie z Martą niemal chroniczny. Niełatwo jest przecież finansować dwa domy. Działkę na przyszłą willę dla Marthy Carl kupuje w marcu 1908 r. od przyjaciółki rodziny, kompozytorki Anny Teichmüller. Za budowę płaci pieniędzmi z zaliczki uzyskanej od Callwey-Verlag. Zresztą zaliczki na poczet przyszłych utworów były na porządku dziennym u Carla, na przykład jego debet u Kurta Wolffa wynosił w 1916 r. ponad 18 tysięcy marek. Wydawca nieraz narzekał, że utwory Carla nie są dochodowe i firma traci na kontrakcie z nim. Obie strony myślą nawet o rozwiązaniu umowy. Carl zamierza związać się z innym wydawnictwem. A Martha nieraz popadała w kłopoty finansowe, między innymi postanowiła sprzedać cenny obraz Otto Modersohna wiszący u niej w „Felderbusch". Koszty utrzymania domu są duże: podatki, opał, utrzymanie budynku i ogrodu, codzienne życie…

A co do pozycji Carla Hauptmanna na rynku wydawniczym: nie ma oczywiście porównania z sytuacją finansową Gerharta, który na przykład potrafił w ciągu roku wydać pieniądze uzyskane za Nagrodę Nobla. Ale bywanie w świecie, wielomiesięczne pobyty we włoskich kurortach, gdzie – jak mówiłem – spotykała się kulturalna elita Europy, wydawanie przyjęć w drogich hotelach, jak berliński „Adlon", umacniały pozycję Gerharta na literackiej giełdzie.

Carl też jeździł, ale właściwie niemal wyłącznie w celach zarobkowych. Odczyty, spotkania autorskie, „targi" z reżyserami o wystawienie sztuki, rozmowy z wydawcami – taki był program jego dni poza domem. Widywał się więc z ludźmi decydującymi o jego literackich losach, ale rozmawiał z nimi z zupełnie innej pozycji, niż sobie na to mógł pozwolić Gerhart. I te żenujące listy „proszalne" do znajomych o pożyczki (lub coraz częściej o ich prolongatę), na przykład do wieloletniego przyjaciela Otto Pringsheima, który przez lata wspomagał Carla pieniędzmi. Czynił to elegancko, niby jako swojego rodzaju „stypendium",

ale ileż czasu można sponsorować pisarza (czytaj: darować bez końca pieniądze niespełniającemu się dorosłemu człowiekowi)? A Carl miał o sobie duże mniemanie, na przykład jeden z redaktorów wydawnictwa Kurta Wollfa – Hermann Vogel – próbuje zainteresować Sztokholm ewentualną Nagrodą Nobla dla Carla Hauptmanna. Przy całej sympatii dla Carla – chyba było w tym sporo przesady. Ale Carl nie protestował.

Uważam, że gorączkowa praca literacka Carla, zarówno dla celów prestiżowo-twórczych (dogonić sławą i uznaniem Gerharta!), jak i doraźnych celów finansowych, no i młodsza o 23 lata druga żona Maria – wszystko to podkopało zdrowie starszego z braci Hauptmannów. Chorobliwa ambicja i rujnujący tryb życia – jak mówiłem – doprowadziły do tragedii. Przecież dla pisarza trochę ponad 60 lat to dopiero wchodzenie w najlepszy okres twórczości. Szkoda, bo Carl Hauptmann mógł nam darować jeszcze niejeden wartościowy utwór…

A jak wyglądało zainteresowanie Carlem Hauptmannem ówczesnej nauki?

– Za życia Carla nie było zbyt wielu obszerniejszych, pogłębionych o nim studiów. Dopiero z czasem krytycy literaccy i badacze uniwersyteccy, na przykład M. A. Stommel czy W. Reinke, zaczęli publikować rozprawy o jego twórczości. Ale po części były to prace doktorskie i miały minimalny zasięg oddziaływania. Oprócz wspomnianych wcześniej autorów monografii Huberta Razingera i Waltera Goldsteina z poważniejszych autorów tamtych i późniejszych okresów można wymienić między innymi Willa-Ericha Peuckerta lub Heinricha Mindena. Wielu z nich używało zwrotu „Carl, brat wielkiego Gerharta". Te słowa, wypowiadane bez złośliwości jeszcze za życia Carla, przyprawiały go podobno o frustrację, ale i prawdziwe ataki furii. Było swoistą tragedią Carla, że obok tworzył autor zdolniejszy od niego. Niewątpliwie chorobliwa chęć konkurencji ze sławą i powodzeniem brata, a może i (ludzka przecież!) zazdrość postawiły między Carlem i Gerhartem mur nie do pokonania. Różnice w sławie za życia mają swoją kontynuację aż do dziś, między innymi w liczbie książek i artykułów o każdym z braci. O ile o Gerhardzie napisano setki książek i tysiące mniejszych pozycji, to o Carlu powstało zdecydowanie mniej publikacji.

Dopiero od kilkunastu lat, między innymi przy udziale polskich germanistów, można zauważyć pewne zainteresowanie dziejami Carla…

Odbiegając trochę od głównego nurtu naszej rozmowy – chcielibyśmy właśnie zapytać o stan badań nad Carlem Hauptmannem w dzisiejszych Niemczech…

– Właściwie badaczy zajmujących się w przeważającej mierze w swych naukowych eksploracjach autorem *Einhart der Lächler* obecnie nie widać. Eberhard Berger (współautor tomu *Chronik zu Leben und Werk* Carla Hauptmanna) zmarł, od czasu do czasu zajmuje się

Carlem prof. Hans-Gert Roloff. Jest pewna nadzieja, że niebawem ukaże się habilitacja dr. Andreasa Kellera. Także Edith Wack na marginesie swych wieloletnich studiów nad Wilhelmem Bölsche przygotowuje do druku wybór korespondencji tego myśliciela i pisarza z Carlem i Gerhartem – z pewnością będzie to interesująca i ważna pozycja. Może znajdująca się w trakcie przygotowania wielotomowa edycja dzieł wszystkich niemieckiego autora ożywi nieco niemieckie zainteresowania w tym zakresie.

Proszę powiedzieć kilka słów o tym wydawnictwie…

– Niewątpliwie realizowana od kilkunastu lat idea krytycznego wydania dzieł zebranych Carla może zintensyfikować badania nad pisarzem. Edycja ta, przygotowywana pod kierunkiem prof. Hansa-Gerta Roloffa oraz prof. Anny Stroki (wcześniej także, nieżyjącego już, Eberharda Bergera) *Carl Hauptmann. Sämtliche Werke* ukazuje się w oficynie frommann-holzboog (Stuttgart–Bad Cannstatt). W ramach tej edycji w 2001 r. ukazała się niezwykle ważna, jako owoc wielu lat pracy, wspomniana *Chronik zu Leben und Werk* autorstwa Eberharda i Elfriede Berger. W dalszej kolejności opublikowane już zostały między innymi nowele Carla. W bardzo zaawansowanym stanie są dwa tomy mające przynieść korespondencję pisarza. Co ciekawe, duży wkład wnoszą w pracę nad tą częścią edycji zbiorowej germaniści wrocławscy, także młodszego pokolenia. Będzie to duże wydarzenie w badaniach nad Carlem Hauptmannem, gdyż właśnie w swej obfitej korespondencji (niestety pisanej niezwykle trudnym do odczytania charakterem), kierowanej do szerokiego grona osób: uczonych, pisarzy, artystów, ludzi teatru i wydawców, zawierał wiele pogłębionych uwag i refleksji o swoich poglądach filozoficznych i artystycznych, o warsztacie pracy, ale także o kłopotach dnia codziennego. Jak już wspomniałem, może to być bardzo istotny impuls do wzmożonego zainteresowania dziełem Carla.

A jest co badać…

– Oczywiście, warto przede wszystkim pomyśleć o potrzebie obszernej, nowocześnie napisanej monografii Carla. Przebogaty materiał (listy, dzienniki itp.) spoczywa jeszcze w niemieckich i polskich archiwach. Warto także uwzględnić ciekawe źródła śląskie sprzed 1945 r., kiedy to ukazywały się liczne, stojące na dobrym poziomie czasopisma, jak „Schlesische Monatshefte", „Der Wanderer im Riesengebirge", „Die Saat", które nie zawsze są zauważane przez współczesnych germanistów niemieckich.

Właśnie o recepcji Carla na łamach niemieckich pism dolnośląskich pisał ciekawie przed paroma laty profesor Edward Białek. Warto ten temat dalej badać, gdyż można się spodziewać wartościowych odkryć, mogących wzbogacić wizerunek starszego z braci

Hauptmannów. Jest to jednocześnie naukowe wyzwanie dla polskich germanistów, mających dobry dostęp do tych źródeł, na przykład we Wrocławiu, w Jeleniej Górze czy Legnicy.

Wspominał Pan Profesor o popularyzatorskiej roli jeszcze w latach 50. Jana Koprowskiego. Czy miał on swoich kontynuatorów?

– Tak, i to znakomitych. Myślę tutaj o katowickim muzykologu i germaniście docencie dr. hab. Karolu Musiole i wrocławskiej germanistce prof. Annie Stroce. To oni „przecierali" drogi dla naukowego rozpoznania życia i dzieła Carla, nierzadko dogłębniej niż badacze niemieccy.

Czy miał Pan okazję ich poznać?

– Tak, z tym, że docenta Karola Musioła znałem przelotnie już w czasach, kiedy Carl Hauptmann nie był pierwszoplanowym tematem jego zainteresowań naukowych. Pamiętam, że w drugiej połowie lat 70. rozmawialiśmy długo na jakiejś konferencji w Katowicach. Opowiadał wówczas o nowo odkrytej, zapomnianej dotychczas powieści niemieckiej XIX w. o Polsce. Zawsze był zafascynowany niemieckimi polonicami, stąd też pewno i jego studia nad Carlem Hauptmannem, o którym pisał między innymi w kontekście jego przyjaźni z Polką Józefą Kodis-Krzyżanowską.

Natomiast moja znajomość z prof. Anną Stroką, a dzisiaj mogę chyba powiedzieć, że i nasza serdeczna wieloletnia przyjaźń, jest dla mnie jednym z najcenniejszych osiągnięć mojego długiego już przecież naukowego żywota.

Anna Stroka, pochodząca z Raciborza, ale od wielu lat mieszkająca we Wrocławiu i pracująca na tamtejszym Uniwersytecie, jest jedną z najznakomitszych znawczyń literatury niemieckiego Śląska XIX i XX w. Szczególnie wiele uwagi poświęca Carlowi i Gerhartowi Hauptmannom, opublikowała o ich twórczości cenne studia w Polsce i w Niemczech. W odniesieniu do Carla, którym zajmuje się ponad pół wieku, jest chyba najwybitniejszą jego znawczynią w skali międzynarodowej, na przykład ostatnio ukazało się w Niemczech drugie wydanie jej książki z 1965 r. To świadczy o wartości jej naukowych dokonań!

Jakie aspekty twórczości Carla badała przede wszystkim Pani Profesor Anna Stroka?

– Wrocławska germanistka miała możliwość pracowania na archiwaliach z dawnego domu Carla w Szklarskiej Porębie, które – jak już wspomniałem – do 1969 r. były zdeponowane w Ossolineum. Początkowo wiele uwagi poświęcała całkowicie wówczas nieznanym dziennikom i diariuszom Carla, które odzwierciedlały jego zapatrywania na sztukę, reakcję na współczesne mu prądy filozoficzne itp. Wyjaśniały także wiele szczegółów mało wówczas jeszcze przebadanego jego życia. Z tych lektur, a także analiz jego utworów

literackich powstały liczne studia Anny Stroki, a głównie wspomniana rozprawa doktorska pt. *Carl Hauptmanns Werdegang als Denker und Dichter.*

Kiedy poznał Pan Panią Profesor?

– Chyba w połowie lat 70., kiedy bywałem częstym gościem wrocławskich germanistów: prof. Mariana Szyrockiego, prof. Norberta Honszy i młodszych kolegów, miałem zaszczyt poznać tę znaną już wówczas uczoną. Była wówczas prodziekanem Wydziału Filologicznego i kierowała jednym z zakładów Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Byłem wówczas początkującym adeptem wiedzy germanistycznej i każda rozmowa ze znakomitymi, doprawdy, uczonymi wrocławskimi – i to najczęściej w nastrojowym gmachu przy Placu Biskupa Nankiera – była dla mnie ogromnym przeżyciem. To właśnie we Wrocławiu bardzo wiele skorzystałem naukowo od moich starszych kolegów, tam miałem dostęp do przebogatych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Jeśli z czasem pokochałem moją dziedzinę – germanistykę, to nastąpiło to podczas moich bytności wśród germanistów wrocławskich. Bardzo im za to dziękuję!

Z prof. Anną Stroką kontakty moje są więc długie i owocne, zwłaszcza dla mnie. Odnośnie do Hauptmannów, głównie Carla, wiele się od niej dowiedziałem. Jest ona doprawdy skarbnicą wiedzy o tym pisarzu. Jeszcze nie tak dawno na przykład udostępniła mi trudno dostępną rozprawkę z 1931 r. o Carlu pióra wrocławskiego germanisty Wernera Milcha.

To dla mnie zaszczyt, że zechciała zasiąść w komitecie redakcyjnym wydawanego przeze mnie periodyku „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch", a nawet od czasu do czasu zasila go ciekawym artykułem.

Czy to właśnie Wrocław jest stolicą polskich badań nad Carlem i Gerhartem Hauptmannami?

– Zdecydowanie tak. Z przyczyn oczywistych właśnie tutaj rozwinęły się po wojnie szeroko zakrojone badania nad przeszłością Śląska. Ta tematyka dominowała w zainteresowaniach historyków, także filolodzy – poloniści i germaniści – wydawali sporo studiów z tego zakresu. Germaniści początkowo zajmowali się barokiem, a więc wiekiem XVII. Powodem były (i są nadal) przebogate zasoby piśmiennictwa barokowego, które przez długie lata gromadziła biblioteka miejska. Po zniszczeniu pod koniec wojny biblioteki uniwersyteckiej to właśnie książnica miejska zaczęła pełnić funkcję biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego. Po bibliotece w Wolfenbüttel właśnie Wrocław na najbogatsze zbiory z okresu baroku. Z czasem germaniści zaczęli badać piśmiennictwo niemieckie na Śląsku wieku XVIII i XIX, aż wreszcie przyszedł czas na XX stulecie, a więc i na twórczość

Gerharta Hauptmanna, a z czasem i Carla. Tacy uczeni wrocławscy, jak Jan Piprek, Marian Szyrocki, Mieczysław Urbanowicz, Gerard Koziełek czy Anna Stroka, zapisali piękne karty w pierwszych dziesięcioleciach istnienia germanistyki wrocławskiej, badając właśnie niemieckie piśmiennictwo na Śląsku. Europejska kariera naukowa profesora Mariana Szyrockiego, najważniejszego polskiego germanisty pierwszych dziesięcioleci po wojnie, opierała się głównie na jego znakomitych wynikach w eksploracji literatury baroku.

Z braci Hauptmannów większe uznanie u wrocławskich badaczy miał naturalnie Gerhart, ale wspomniane już wcześniej zainteresowania Carlem Anny Stroki zapoczątkowały polskie badania uniwersyteckie tym autorem. Jak mówiłem, do dzisiaj jest ona najważniejszym znawcą Carla Hauptmanna, o czym między innymi świadczy jej udział w naukowej edycji dzieł wszystkich tego pisarza, wydawanej od kilku lat w oficynie fromann-holzboog. Raz jeszcze przypomnę, że wśród zaplanowanych (i częściowo już zrealizowanych) kilkunastu tomów będą też listy Carla, wybrane z wielu ich tysięcy przechowywanych w archiwach niemieckich i polskich. Jest to pierwsza tak szeroko zaplanowana inicjatywa wydawnicza dotycząca Carla.

Czy oprócz profesor Anny Stroki są też we Wrocławiu inni uczeni interesujący się tym pisarzem?

– Oczywiście, od kilku lat badania wrocławskie nad Carlem Hauptmannem koncentrują się – oprócz wciąż czynnej Anny Stroki – wokół prof. Edwarda Białka i prof. Mirosławy Czarneckiej. To oni powołali z pomocą germanistów niemieckich przed kilku laty serię „Hauptmanniana", w której ukazują się rozprawy i szkice między innymi o Carlu. Spod ich pióra, a także ich kolegów z Instytutu Filologii Germańskiej, wychodzą regularnie interesujące prace, także doktorskie. Właśnie Wrocław zorganizował w minionych latach kilka konferencji o Carlu Hauptmannie. Ich pokłosie stanowi ważny segment badań nad autorem *Rübezahlbuch*. Wiadomo, że wciągnięcie do współpracy młodych pracowników nauki daje gwarancję, że badania nad Carlem i Gerhartem Hauptmannem będą kontynuowane.

Czy poza wydanymi niedawno antologią *Lot sowy* i *Księgą Ducha Gór* nigdy nie było w Polsce – nawet w okresie międzywojennym – żadnego tłumaczenia utworów Carla Hauptmanna?

– Niestety nie. W międzywojniu (a właściwie w całej pierwszej połowie XX w., bo Jan Kaczkowski publikował już przed 1918 r.) polska recepcja Carla Hauptmanna niemal nie istniała. Wspominany w naszej rozmowie już kilkakrotnie Jan Kaczkowski był właściwie jedynym propagatorem niemieckiego pisarza. Ale swoje artykuły publikował w Niemczech,

w dalekim Hamburgu, gdzie przez pewien czas mieszkał. O ile wiem, w Polsce wydrukował na łamach „Gazety Polskiej" w 1938 r. tylko jeden niewielki tekst, który był właściwie poświęcony sprawie tłumaczenia *Chłopów* i wydawcy Eugenowi Diederichsowi. Sam Carl Hauptmann nie był jedynym bohaterem publikacji. Był jeszcze jeden publicysta i dziennikarz, któremu nie było obce nazwisko Carla Hauptmanna, Henryk Leśniewski. Redaktor krakowskiej „Sztuki" korespondował nawet z niemieckim pisarzem, chcąc od niego uzyskać dla swojego pisma artykuł o powieści Reymonta.

O samym zaś Carlu Hauptmannie ukazało się po polsku niewiele pozycji. Wspomnijmy o jedynym mi znanym (w języku polskim) przed II wojną artykule, opublikowanym na łamach „Kroniki Artystycznej" w 1914 r., ale ukazał się on anonimowo, traktował zaś o utworze Carla na temat Napoleona Bonaparte.

Obecnie, niestety, nie mamy większych osiągnięć. Przed kilkoma laty mówiło się w gronie wrocławskich entuzjastów Carla Hauptmanna o ewentualnym przekładzie na polski jego powieści *Einhart der Lächler*, ale chyba nic konkretnego z tego nie wyniknęło. Ale może przy okazji: w polskiej literaturze krytycznej przyjęło się tłumaczenie tego tytułu jako *Einhart śmieszek*, co może dobrze brzmi, ale nie odpowiada tytułowi niemieckiemu (a więc i charakterowi bohatera utworu), gdyż przecież Einhart nie był „śmieszkiem", a więc często i bez zbytniego powodu śmiejącym się osobnikiem. Przecież „lächeln" to znaczy „uśmiechać się", i takim właśnie był Einhart, tajemniczo, czasem nieco smutno uśmiechającym się młodzieńcem. Należałoby tutaj znaleźć lepszy polski odpowiednik... We Wrocławiu czy w ogóle na Śląsku jest wielu dobrych tłumaczy. Może z czasem doczekamy się polskiej edycji tej ważnej powieści?

Jak wygląda współpraca Pana Profesora ze środowiskiem wrocławskich naukowców?

– To obszerny temat. Mówiłem już o moich długich i serdecznych kontaktach naukowych z tym ośrodkiem. Właśnie odnośnie do Carla i Gerharta Hauptmannów współpracujemy bardzo owocnie. Przecież to na Uniwersytecie Wrocławskim wraz z tamtejszymi germanistami dałem impuls do założenia Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna, którego zresztą byłem pierwszym prezesem. W murach tej uczelni bądź na sesjach wyjazdowych germanistów wrocławskich wygłosiłem wiele referatów. Instytutowy rocznik „Orbis Linguarum", będący jednym z najważniejszych organów polskiej (i nie tylko) neofilologii, dał mi możliwość druku wielu publikacji. Od lat piszę także dla germanistów wrocławskich recenzje doktorskie, habilitacyjne oraz wnioski o awans na profesora. Bardzo wysoki poziom recenzowanych prac daje mi ogromną satysfakcję. Nie bez powodu Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego jest uważany za najsilniejszy ośrodek

germanistyczny w świecie poza uniwersytetami niemieckojęzycznymi. Nie wyobrażam sobie mojej działalności germanistycznej bez współpracy z kolegami z Uniwersytetu Wrocławskiego. Z uznaniem patrzę na naukowe sukcesy młodszych uczonych, jak choćby dr. Krzysztofa Huszczy, dr Urszuli Kawalec czy dr. Marcina Miodka. Wprawdzie ci właśnie wymienieni nie zawsze zajmują się w pierwszym rzędzie piśmiennictwem śląskim, ale cieszą mnie ich kolejne książki i artykuły, które znajdują uznanie w świecie.

W wydawanych przeze mnie periodykach naukowych, jak „Rocznik Karla Dedeciusa" czy „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch", kilku uznanych wrocławskich uczonych uczestniczy w pracach kolegiów redakcyjnych, jak między innymi prof. Mirosława Czarnecka, prof. Marek Hałub, prof. Irena Światłowska czy wielokrotnie już wspominana Anna Stroka. To dzięki ich pomocy czasopisma te reprezentują wysoki poziom. Także jako autorzy publikują w nich kolejni uczeni z Wrocławia, by wymienić przykładowo profesora Jana Miodka.

Czyli główny partner naukowy to Wrocław…

– Obok kontaktów z kolegami z Wrocławia niezwykle ważna jest oczywiście współpraca z germanistami niemieckimi. Mogę tutaj wspomnieć raz jeszcze choćby Edith Wack, obecnie jedną z najlepszych znawców życia i dzieła Carla. Ostatnio nawiązałem także ciekawy kontakt z Panią Helgą Wüst. Jej ciotką była Marianne Nitsche, jak pamiętamy to owa mała córeczka – w domu Marthy Hauptmann – mieszkających także w „Felderbusch" Marthy i Paula Nitsche, którą tak serdecznie opiekowała się pierwsza żona Carla. Warto dodać, że to właśnie zbiory Marianne Nitsche, zdeponowane w Deutsches Literaturarchiv w Marbach, są ważnymi dokumentami związanymi z Carlem i Marthą Hauptmannami. Helga Wüst wiele pomagała swojego czasu w powstaniu *Chronik zu Leben und Werk* Carla Hauptmanna pióra E. i E. Bergerów, o czym piszą oni z wdzięcznością w posłowiu tej pozycji.

A kiedy zaczął się Pan Profesor zajmować w pogłębiony sposób, badawczo, braćmi Hauptmannami, a zwłaszcza Carlem?

– Przez wiele lat interesowałem się głównie polsko-niemieckimi powinowactwami literackimi i kulturalnymi XX w. Były to takie bloki tematyczne, jak na przykład recepcja literatury RFN w Polsce, dzieje piśmiennictwa polskiego w Niemczech i Austrii, historia polskiej germanistyki. Od dziesięcioleci na przykład śledzę niepowtarzalne osiągnięcia translatorskie Karla Dedeciusa, koryfeusza w dziedzinie niemiecko-polskich relacji kulturalnych po 1945 r. Wiele uwagi poświęciłem też Bonifacemu Miązkowi, poecie i historykowi literatury polskiej w Wiedniu, ważnej postaci austriacko-polskiego pogranicza

literackiego. Z Księdzem Infułatem prof. B. Miązkiem jestem od wielu lat serdecznie zaprzyjaźniony.

Gerhartem Hauptmannem zacząłem się poważniej interesować pod koniec lat 80. w wyniku kilku spotkań z Wilhelmem Szewczykiem i prof. Marianem Szyrockim. Obaj, a zwłaszcza ten pierwszy, byli doskonałymi znawcami niemieckiego pisarza. Na marginesie mówiąc, uważam, że Wilhelm Szewczyk był wyjątkową postacią naszej sceny politycznej i kulturalnej. Jego wiedza o literaturze, w tym niemieckiej, była ogromna. Myślę, że wiedział o niej więcej niż niejeden samodzielny pracownik naukowy uczelni akademickiej.

W 1990 r. zorganizowałem dużą, pierwszą w Polsce międzynarodową konferencję o Gerharcie Hauptmannie. Miała ona doskonałą obsadę, przyjechali bodaj wszyscy liczący się uczeni zajmujący się tym pisarzem, między innymi z Kanady i USA. Oczywiście i wielu germanistów z Niemiec, z najwybitniejszym znawcą Hauptmanna na świecie – prof. Peterem Sprenglem z Freie Universität w Berlinie na czele. Zresztą razem z nim wydałem później w Würzburgu materiały z tego sympozjum. A nasza owocna współpraca trwa do dzisiaj. Ostatnio na przykład rozmawialiśmy w Berlinie o trwającym roku jubileuszowym 150-lecia urodzin Gerharta.

Podczas pogłębionych studiów nad autorem *Die Weber* każdy badacz mimo woli napotyka na Carla. Tak więc i ja – mając „w zapasie" moje zainteresowania tym twórcą z wcześniejszego okresu – powróciłem do lektur jego utworów. I powoli punkt ciężkości moich zainteresowań obydwoma braćmi pisarzami zaczął się przesuwać w stronę Carla. Kiedy na przykład w 2006 r. powoływałem do życia pismo „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch", wprowadziłem do tytułu – jak widać – także starszego z braci.

Zacząłem z czasem publikować o nim artykuły, wygłaszać referaty. Ogłosiłem także w miarę kompletną polską bibliografię prac o Carlu Hauptmannie. W 2011 r., po uzyskaniu z Literaturarchiv w Marbach wspomnień Marthy Hauptmann, pierwszej żony Carla, wydałem je drukiem. Jest tam bardzo wiele materiału o jej mężu, często nieznanego. Ten tomik, zatytułowany *Mein Lebensfaden* jest ważnym elementem do badań nad braćmi Hauptmannami i kulturą niemiecką regionu Karkonoszy do 1939 r.

Wydaje się, że to właśnie podczas kompletowania bibliografii prac rodzimych autorów o Carlu Hauptmannie narodziła się myśl o wydaniu wyboru polskich artykułów o tym pisarzu?

– Szczerze mówiąc, o takim wyborze myślałem od dawna. Z początkiem lat 90. wydałem już we Wrocławiu (wraz z Anną Stroką i Norbertem Honszą) najważniejsze polskie prace powojenne o Gerhardzie, miałem już więc pewne doświadczenie w tym zakresie.

Tak więc od kilku lat zacząłem uważnie czytać najbardziej wartościowe prace pióra polskich germanistów uniwersyteckich i krytyków literackich. I okazało się, że nie tylko są ciekawe, ale i jest ich sporo. Wtedy już nie miałem wątpliwości, że taki wybór musi się ukazać drukiem.

Chyba nie miał Pan Profesor kłopotów z uzyskaniem polskich przecież prac?

– Różnie z tym bywało. Przy okazji szukałem też oczywiście tekstów autorów niemieckich i austriackich. Odwiedziłem w minionych latach sporo bibliotek i archiwów, gdzie uzyskałem wiele materiałów o życiu i twórczości Carla. Z wdzięcznością wspominam pobyty w berlińskiej Akademie der Künste, w której archiwum oraz dziale zbiorów sztuki (Kunstsammlungen) spędziłem wiele godzin. Dzięki uprzejmości pracowników archiwum przy Robert-Koch-Platz, a zwłaszcza kustosza Helgi Neumann, miałem możliwość dotarcia do wielu artykułów, wycinków z gazet, zdjęć, a przede wszystkim listów. Dużym przeżyciem było dla mnie wzięcie do ręki maski pośmiertnej Carla, wykonanej przez Thomasa Myrtka z Wrocławia. Trafiła tam ona na początku lat 60. jako dar berlińskiego pisarza Augusta Scholtisa, który z kolei uzyskał ją (wraz z teką listów Carla) od Wilhelma Szewczyka. Najwięcej kłopotu było ze zdobyciem artykułów o Carlu ogłoszonych w latach przed I wojną przez mieszkającego w Hamburgu Jana Kaczkowskiego.

Wielokrotnie bywałem też w dawnym domu Carla w Szklarskiej Porębie, gdzie od połowy lat 90. bardzo prężnie działa jako muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów. Tam również, dzięki uprzejmości kierownik mgr Bożeny Danielskiej i kustosza dr. Przemysława Wiatera, otrzymałem sporo materiałów.

Byłem też oczywiście w Dziale Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie jest bogactwo piśmiennictwo o literaturze niemieckiej na Śląsku. Do tego dochodzą też inne książnice, między innymi w Berlinie (Staatsbibliothek) i Lipsku.

Wspominał kiedyś Pan Profesor o swoich poszukiwaniach odnośnie do drobniejszych spraw związanych z Carlem, na przykład o postaci pastora Poguntke, który brał udział w jego pogrzebie 8 II 1921 r. w Szklarskiej Porębie Dolnej.

– Większość źródeł podaje, że pastor Poguntke (nigdzie nie widniało jego imię) pochodził z Cieplic-Zdroju (czyli Bad Warmbrunn). Piszą o tym na przykład Eberhard i Elfriede Berger w swojej bardzo miarodajnej *Carl Hauptmann. Chronik zu Leben und Werk*. Po dość długich poszukiwaniach w Polsce i w Niemczech udało mi się wreszcie ustalić, że pastor Poguntke miał na imię Bruno, mieszkał zaś w Janowicach. W zasadzie to drobnostka, ale jej odnalezienie – dzięki uprzejmości kustosz Małgorzaty Sokal z Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze – bardzo mnie ucieszyło. Przy okazji oddałem do druku

artykuł źródłowy (tzn. z załączonymi mowami wygłoszonymi wówczas nad trumną pisarza), opisujący w miarę dokładnie tę uroczystość.

Czy szperając po archiwach, odnalazł Pan Profesor jakieś ciekawe, nieznane fakty z życia Carla?

– Nawet sporo, na przykład drobiazg tego rodzaju, że w szklarsko-porębiańskim domu Carla był zainstalowany telefon, podobno jedyny (poza urzędem pocztowym) w tej miejscowości. Albo informacja, że w roku 1912 zorganizowano w Poznaniu szeroko zakrojone uroczystości ku czci pisarza. Dotarłem też do całkowicie nieznanego faktu, że w roku 1931 powołano do życia Carl-Hauptmann-Gesellschaft. Piszę o tym w jednym z moich artykułów.

Jakie były losy domów Marthy („Felderbusch") oraz Carla i Marii przy dawnej Kirchstraße zaraz po wojnie, a także zebranych tam przez lata mebli, obrazów a przede wszystkim materiałów związanych z pracą pisarską Carla Hauptmanna?

– Może zacznę od willi Marthy. Po śmierci Carla w 1921 r. straciła ona wkrótce w inflacji panującej w Niemczech swoje oszczędności i nie była w stanie utrzymać domu, a także nie miała z czego żyć na co dzień. Wcześniej otrzymywała od Carla około 5 tysięcy marek rocznie. W tej sytuacji willę nabył od niej syn Gerharta Hauptmanna Eckart, dając jej jednocześnie prawo do mieszkania w budynku do końca życia. Martha zmarła w 1939 r. Co działo się później z willą, nie bardzo wiadomo. A były tam zabytkowe meble, sprowadzone przez Marthę z rodzinnego, bogatego domu Hohenhaus koło Drezna, obrazy dobrych malarzy, a także książki, listy i papiery Carla, które zapisał jej w testamencie. Również ukochane przez nią meble z jego gabinetu ich dawnego, wspólnego domu. Obecnie staram się odtworzyć dalsze dzieje tej willi, jej wyposażenia. Jestem w kontakcie z osobami (także z rodziną Gerharta Hauptmanna), które mogłyby tutaj coś powiedzieć. Obecnie willa jest w rękach prywatnych. Jako pensjonat służy gościom z Polski i Niemiec. Właściciel domu jest w pełni świadom ciekawej historii tego wciąż pięknego budynku, położonego wśród starych drzew, nieco na uboczu od codziennego hałasu.

A dawny dom Carla i jego drugiej żony Marii?

– Jest tam – jak już wiemy – ulokowane muzeum imienia obu braci pisarzy. Po 1945 r. służyło przez pewien czas jako Dom Pracy Twórczej ZLP, potem jako dom wypoczynkowy w gestii resortu zdrowia. Maria Hauptmann wyjechała ze Szklarskiej Poręby (mając wcześniej zapewnioną opiekę starosty Wojciecha Tabaki) chyba w 1946 lub 1947 r. Informacje są tutaj sprzeczne. Z relacji niektórych polskich pisarzy (np. Wilhelma Szewczyka, Jana Koprowskiego) wiemy, że do około 1950 r. w budynku było jeszcze dużo

książek, listów i rękopisów Carla. W 1950 r. większą część sprzętów i książek oraz papierów otrzymało Muzeum Śląskie (obecnie Narodowe) we Wrocławiu, część powędrowała do Muzeum Literatury w Warszawie, skąd z początkiem lat 90. XX w. powróciła na Śląsk i jest w zbiorach Uniwersytetu Wrocławskiego. Sprawa jest ciekawa, bo wiemy na przykład, że w 1957 r. w jednej z dawnych posiadłości niemieckich na Dolnym Śląsku odnaleziono duży zespół archiwaliów z domu Carla Hauptmanna. Po czasowym przechowaniu ich w Ossolineum w 1969 r. zostały przekazane do Akademie der Künste w Berlinie Wschodnim. Obecnie, pięknie uporządkowane, są one podstawą do badań nad twórczością Carla dla wielu naukowców i studentów. Skąd wzięły się te archiwalia w 1957 r. porzucone w jednym z dworków dolnośląskich, trudno jednoznacznie dociec, gdyż wydawało się, że w 1950 r. wszystko zostało umieszczone we Wrocławiu, względnie w Warszawie. Mam także informacje o innych „znaleziskach" dokumentów związanych z Carlem. Staram się te niejasności wyjaśnić.

To są bardzo ciekawe sprawy, uzupełniające wizerunek pisarza. Ale powróćmy do interesującego nas tu szczególnie wątku Pańskiego wyboru polskich studiów o Carlu…

– W wyniku wnikliwej selekcji wybrałem 50 tekstów, które ze wszech miar godne są ponownego druku. Większość z nich jest napisana w języku niemieckim, część po polsku. Zdecydowałem się jednak na ich przedruk w języku oryginału. Zresztą myślę, że po tom będą sięgać w dużym stopniu czytelnicy znający obydwa języki, nie powinno więc być kłopotu z ich lekturą.

Są w tomie teksty monograficzne, a więc portretujące życie i twórczość pisarza, są analizujące jego poszczególne utwory, a także artykuły omawiające jego literackie przyjaźnie, między innymi z Polakami. Są też ukazujące jego stosunek do ziemi dolnośląskiej, do urokliwych Karkonoszy.

W obszernym, bardzo interesującym wstępie pisze Pan Profesor, że w zasadzie podał Pan do druku wszystkie interesujące artykuły, z wyjątkiem studium Marka Zybury o przypuszczalnym współudziale Carla Hauptmanna w niemieckim tłumaczeniu powieści W. St. Reymonta. Dlaczego brakuje w tomie pracy tego autora?

– W przypadku chęci przedruku każdej pracy obcego pióra redaktor zbiorowej publikacji musi uzyskać zgodę autora danego tekstu, względnie redakcji lub wydawnictwa, gdzie się on ukazał. Chyba że minęła określona przepisami prawa autorskiego liczba lat od daty śmierci twórcy (70) i teksty danego autora są *frei*, jak to określają Niemcy. I tak Carl Hauptmann zmarł w 1921 r., wobec czego jego dzieła można już na przykład tłumaczyć bez zgody wydawnictw niemieckich czy ewentualnych spadkobierców.

W przypadku braku odpowiedzi od Marka Zybury wytłumaczyłem to sobie w ten sposób, że może na przykład nie dotarł do niego mój list w tej sprawie… Szkoda, gdyż ten brak jest sporym minusem tomu.

Które teksty uwzględnione w tomie można by szczególnie polecić czytelnikom?

– W zasadzie wszystkie artykuły są ważne. Układają się w logiczny ciąg zazębiających się ze sobą tematycznie studiów i w sumie dają panoramiczny wizerunek niezwykle ciekawego, choć nie w pełni poznanego jeszcze pisarza. Są to teksty zarówno sprzed 1939 r. wyłącznie autorstwa Jana Kaczkowskiego, gdyż innych, o czym już mówiłem – z wyjątkiem jednego (anonimowego) w „Kronice Artystycznej" (1914) nie znalazłem, jak i powojenne. Przeważają studia z ostatnich kilkunastu lat, ale przecież ogromne znaczenie dla badań mają także dawne ustalenia Anny Stroki i Karola Musioła. Właściwie badacze znali wszystkie te teksty z ich pierwodruków, ale myślę, że zgromadzone w jednym wydawnictwie pozwalają na bardziej kompleksową lekturę, a przede wszystkim ukazują ciągłość polskiej myśli germanistycznej w odniesieniu do Carla Hauptmanna.

Jak Pan Profesor ocena wkład polskiej germanistyki w badania nad twórczością Carla Hauptmanna?

– Jestem zdania, że polscy germaniści są pełnowartościowymi partnerami dla badaczy niemieckich. Świadczy o tym współpraca polskich i niemieckich uczonych w wielu wspólnych projektach. Bez naszych bibliotek i archiwów, a przede wszystkim wiedzy naszych badaczy, także tych młodszej generacji, ogólny stan badań nad Carlem (podobnie jak i Gerhartem) byłby o wiele uboższy. Jestem też przekonany, że kolejne lata przyniosą dalszy rozkwit polskich i niemieckich badań nad tym autorem.

Podczas niedawnego pobytu w Szklarskiej Porębie, między innymi w dawnym domu Marthy Hauptmann „Felderbusch" przy ulicy Muzealnej, w gronie zainteresowanych osób pojawiła się myśl powołania do życia „Towarzystwa im. Marthy i Carla Hauptmannów". Świadczy to o wciąż żywej pamięci – zwłaszcza w tamtym regionie – o tych interesujących postaciach.

Innym przejawem wzrastającego zainteresowania Carlem jest fakt, że od tomu szóstego (2012) periodyk „Carl und Gerhart Hauptmann-Jahrbuch" będzie redagowany dodatkowo – obok dotychczasowych Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego oraz Gerhart-Hauptmann-Museum w Erkner koło Berlina – także przez Dom Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie. To wzmożone zainteresowanie rocznikiem, a więc i osobami obu braci pisarzy, bardzo mnie cieszy. Także jako (ponownie wybranego) prezesa Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna.

Czy w naukowych planach Pana Profesora leżą dalsze badania nad Carlem Hauptmannem?

– Tak, mam kilka obszerniejszych pozycji w najbliższych latach do opracowania. O wszystkich z nich mówić już dzisiaj byłoby za wcześnie, ale nadmienię, że zacząłem pisać monografię Carla Hauptmanna. Przygotowywałem się do niej od wielu lat i myślę, że przyda się ona naszemu czytelnikowi. Będzie ona pierwszą pracą monograficzną w Polsce o Carlu, a także potrzebną w Niemczech po wielu latach przerwy w opracowaniach całościowych o życiu i twórczości tego pisarza. Ale to jeszcze trochę potrwa…

Chcielibyśmy polską monografię Carla – i przecież pierwszą po wielu latach w ogóle – jak najszybciej wziąć do ręki. Jakie powody składają się na fakt utrudnionego napisania takiej pracy?

– Dawne monografie niemieckie, o których mówiliśmy wcześniej, ukazały się przed wieloma laty: książki Waltera Goldsteina w 1931 r., a Huberta Razingera jeszcze wcześniej, bo w roku 1928. Wspomniany już Will-Erich Peuckert, niewątpliwie jeden z najlepszych znawców życia i dzieła Carla Hauptmanna, pozostawił jedynie – jakkolwiek wartościowe do dzisiaj – artykuły. Wiadomo ze źródeł, że myśleli o pracach zakrojonych monograficznie Werner Milch oraz Hanns Johst, ale także z ich planów nic nie wyszło. Zresztą Johst nie był naukowcem.

Dlaczego do dzisiaj nie mamy nowej, obszernej monografii o autorze *Rübezahlbuch*? Myślę, że powodów jest kilka. Carl zmarł – jak wiemy – w roku 1921. Wkrótce na jakże trudne stosunki polityczne Republiki Weimarskiej nałożyły się niezwykle ciężkie czasy ekonomiczne (między innymi hiperinflacja). To z pewnością utrudniło nielicznym w końcu entuzjastom i znawcom (a nie są to przecież pojęcia tożsame) twórczości Carla zajęcie się w pogłębiony sposób jego dziełem. Nie było przecież przez lata jego „utworów zebranych" Nieliczne były edycje poszczególnych tekstów, mało też było przedstawień teatralnych. O Carlu powoli robiło się cicho. Były też nie najlepsze stosunki między Martą (której Carl w testamencie zapisał prawa do dysponowania jego utworami) a drugą żoną – Marią. To też wpływało negatywnie na popularyzację twórczości pisarza. Carl zaprzestał prowadzenia swoich *Tagebücher* około 1903 r., a w każdym razie do tego czasu były – dopiero po wielu latach – dostępne badaczom. Ten fakt mocno utrudniał poznanie jego życia czy zapatrywań artystycznych. Wiemy, że Carl napisał do rodziny i znajomych wiele tysięcy listów. Dopiero powoli są one poznawane, bo przecież cenna edycja *Leben mit Freunden. Gesammelte Briefe*, wydana w 1928 r. przez W.-E. Peuckerta jest wierzchołkiem góry lodowej, podobnie jak *Briefe mit Modersohn*, bliskim jego przyjacielem. Trzeba też pamiętać, że pismo Carla jest

niezwykle trudne do odczytania. Trudności miały już za jego życia i sekretarka, i obie żony. A co dopiero dzisiaj… Ale to są wszystko raczej trudności drugoplanowe. Myślę, że ciągle jeszcze – może z wyjątkiem ostatnich lat – Carl stoi w cieniu Gerharta, także na polu badań naukowych. Przecież o Gerhardzie powstały setki pozycji zwartych, tysiące artykułów i szkiców, w różnych językach świata, natomiast o Carlu mamy porażająco mniej prac. Przez całe dziesięciolecia czytelnicy (i duża część naukowców) znali tylko jednego Hauptmanna, laureata Nagrody Nobla. „Cień" czy też może syndrom wielkiego, sławnego brata rzutuje negatywnie na nasz stosunek i wiedzę o Carlu bodaj do dziś. Warto to zmienić, ale będzie to praca rozłożona na wiele lat. Dlatego więc monografia o Carlu – obojętnie pod czyim powstanie piórem – będzie rodziła się powoli, opornie…

A inne Pańskie zamierzenia?

– Chciałbym także zorganizować konferencję międzynarodową poświęconą Carlowi, może w Szklarskiej Porębie. Wstępną zgodę na udział mam już od kilku liczących się badaczy, myślę więc, że moja inicjatywa ma szansę realizacji. We współpracy z germanistami Uniwersytetu Wrocławskiego udało się w przeszłości przeprowadzić wiele wartościowych pomysłów naukowych, nie wątpię więc, że teraz będzie podobnie. Liczę też na pomoc kolegów z Berlina, „stolicy" niemieckich badań nad obydwoma pisarzami.

Jeśli mój wybór tekstów *Carl Hauptmann w polskiej nauce i krytyce literackiej*, który ukazał się nakładem Wydawnictwa PWSZ we Włocławku, będzie miał pozytywny odzew w fachowych kręgach, być może pomyślę o jego ponownej edycji, tym razem w Niemczech. Łatwiej wówczas wejdzie on w międzynarodowy „krwiobieg" książki naukowej, niemającej przecież łatwego życia w dzisiejszym, tak bardzo skomercjalizowanym świecie. Mówię o tym nieco gorzko, gdyż na przykład od kilku lat nie może się ukazać w Niemczech ostatni, bardzo ciekawy tom dzienników Gerharta Hauptmanna za lata 1933–1946, opracowany przez prof. Petera Sprengla, gdyż jest on dla wydawców rzekomo… za obszerny i nie będzie można się spodziewać szerszego grona nabywców…

Wprawdzie Pański wybór polskich prac o Carlu Hauptmannie także jest bardzo obszerny, ale liczymy na większe wyczucie polskiego odbiorcy. Życzymy Panu, Panie Profesorze, wielu czytelników bardzo ważnego i potrzebnego tomu *Carl Hauptmann w polskiej nauce i krytyce*, a Panu osobiście dalszych, równie udanych inicjatyw naukowych odnośnie do Carla i może także… Gerharta Hauptmanna. Bo przecież są to nazwiska dla każdego „hauptmannologa" wręcz nierozłączne.